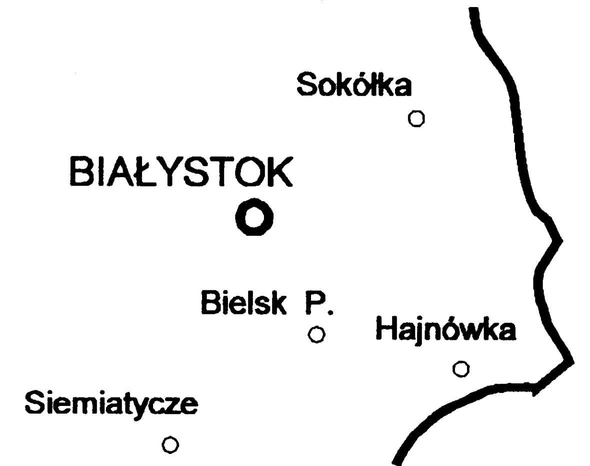
Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne Wschodniej Białostocczyzny



CENA 4000 zł ROK IV NR 11(35) LISTOPAD 1993 ISSN 1230-1876

KOMU PRZESZKADZAMY?

str. 9-12

Na skraju wsi Tymianka k. Milejczyc. Fot. M. Hajduk.

ZAPOMNIANE CMENTARZE



Холмшчына. Варварства канца XX стагоддзя...

Фота Міколы Сахарэвіча

Listopad jest w Polsce miesiącem szczególnym. Dzień Wszystkich Świętych jestem świętem państwowym. I chociaż w kalendrzu cerkiewnym jest to zwykły dzień powszedni, z roku na rok cmentarze prawosławne zapełniają się ludźmi, którzy właśnie wtedy pragną odwiedzić groby bliskich. Są jednak miejsca, w których spoczywają nasi przodkowie, ale gdzie już mało kto zagląda nawet w dni, kiedy Cerkiew szczególnie nakazuje uszanować pamięć zmarłych...

НА СТАРЫМ МОГІЛЬНІКУ

(холмская імпрэсія)

... як горка глядзець на магілы і крыжы, што ў сваёй безнадзейнасці чакаюць толькі хвіліны, калі канчаткова загінуць. А памяць пра людзей, што тут спачываюць, застанецца ў памяці Божай, а можа і ў памяці дрэваў, якія памятаюць тых адыйшоўшых (дрэвы, пэўна, так як і звяры — увасобленыя ў іх анёлы).

Іду, а пад стапою адчуваю нешта мяккае — гэта павалены, дагніваючы крыж. Па калена броджу паміж высахлай травой і лісцьмі, штораз патыкаюся аб невялікі ўзгорачак. Гэта... магілы... Ступаю па памяці людской. Але, дзе ж яна, тая памяць?..

Дакранаюся да рэшткаў каплічкі. Дзе ж твая даўняя слава? — калі пад тваім купалом маліліся людзі, знаходзілі тут прыстанішча, прыбліжэнне да Госпада, сустрэчу з Ім?..

Твой дух, Капліччо, яшчэ тут, на гэтых асірацелых могліцах. Ты, як маці дарагая, хаця знішчаная пакутамі і прыгнечаная да зямлі, галубіла і песціла душы памерлых, якія збіраліся пад твой дах, каб знайсці суцяшэнне. Цяпер аб душах тваіх дзетак ніхто на зямлі не ўспамінае (апроч тых, якія за ўсіх моляцца). І душы тыя мучацца з вялікага жалю.

А ты з жалю гэтага сохнеш, сохнеш ды хочаш увайсці ў зямлю, каб хоць гэтым прыбліжыцца да дзетак. Бо ты на зямлі адзінокаю застанешся назаўсёды.

Саснавіца, лістапад 1988 года.

Мікола Сахарэвіч

Дуброва • Шудзялава • Крынкі • Гарадок • Міхалова (Нязбодка) • Васількова • Супрасль • Нараўка • Нарва • Белавежа • Заблудаў • Чыжы • Дубічы-Царкоўныя • Орля • Боцькі • Кляшчэлі • Нурэц-Станцыя • Чаромха • Мельнік • Мілейчычы • Сураж • Бранск.

Czasopis

PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Adres redakcji: 15-001 BIAŁYSTOK, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 210-33 (grzeczn. - "Niwa")

Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku.

Redagują: Jerzy Chmielewski (redaktor naczelny), Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Kuźmicz.

Stale współpracują: Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Eugeniusz Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk, Leon Tarasewicz.

Skład własny.

Druk: ORTHDRUK, ul. Składowa 9, Białystok

Nr indeksu: 355035

Prenumerata: odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 7 tys. zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowuje Biuro d/s Mniejszości Narodowych Ministerstwa Kultury i Sztuki RP.

Numer zamknięto dn. 1993.10.29.

Dąbrowa B. • Szudziałowo • Krynki • Gródek • Michałowo • Wasilków • Supraśl • Narewka • Narew • Białowieża • Zabłudów • Czyże • Dubicze Cerkiewne • Orla • Bočki • Kleszczele • Nurzec Stacja • Czeremcha • Mielnik • Milejczyce • Suraż • Brańsk

Szudziałowo

Niewielkie miasteczko, właściwie wieś — liczy mniej mieszkańców niż niejedna miejscowość posiadająca status zwykłego sołectwa. Stąd tylko 10 km do wschodniej granicy. Osada, jakich wiele na ścianie wschodniej — kiosk "Ruchu", kilka sklepów, bank spółdzielczy. Gminne władze do niedawna szczyciły się klubem sportowym. LZS Szudziałowo jeszcze kilka lat temu był w czołówce piłkarskiego okręgu. Pewnie dlatego na skraju osady wybudowano całkiem okazałe boisko. Grała na nim nawet białostocka Jagiellonia. Dzisiaj, kiedy drużyna nie odnosi specjalnych sukcesów, miejsce profesjonalistów zajęły drużyny podwórkowe. Dzieciaki uganiają się za piłką w każdej wolnej chwili, o ile tylko pozwala na to pogoda. I na myśl im nie przychodzi, że biegają po miejscu szczególnym. Część boiska wybudowano bowiem na... prawosławnym cmentarzu. Niecałe 30 lat temu grzebano tu jeszcze zmarłych.

Szudziałowo to dawna osada prawosławna. Była tu cerkiew p.w. św. Jerzego, duża murowana plebania i wspomniany cmentarz. Położone w niedalekim sąsiedztwie na malowniczym wzgórzu stanowiły bogactwo okolicznych mieszkańców.

Prawosławne życie tętniło tu do I-ej wojny światowej, do chwili gdy większość parafian wyjechała w głąb Rosji. Tak się złożyło, że wielu z nich nie powróciło już w rodzinne strony. Cerkiew zburzyli Niemcy (ruiny rozebrano i z ocalałej cegły zbudowano kościół katolicki). Prawosławie stopniowo zamierało.

Wkrótce znikną ostatnie ślady prawosławnej przeszłości Szudziałowa. Na miejscu plebanii znajduje się Urząd Gminy, tam, gdzie stała cerkiew trwa budowa szkoły. Jedynie pozostałości krzyży i nagrobków wystających z zarośniętej trawą ziemi w ocalałej części cmentarza przypominają jeszcze przeszłość. Nie wiadomo jednak, jak długo jeszcze, bo o teren ten nikt nie dba. Zdaje się, że nie znają tego miejsca także przyjezdni prawosławni mieszkańcy pegeerowskich bloków mieszkalnych, chociaż zniszczone krzyże są z ich okien dobrze widoczne.

Takich zapomnianych cmentarzy, jak ten w Szudziałowie, jest więcej. Znajdują się one nie tylko w małych miejscowościach, ale także np. w Augustowie na Suwalszczyźnie. Czy skazane są na zapomnienie?

(jc)

Dorota Kuźmicz
Jerzy Sulżyk

KATEDRA I SOLEJA



Po kilkudziesięciu latach przerwy specjalną instrukcją ministra edukacji narodowej z dnia 3 sierpnia 1990 roku przywrócone zostało nauczanie religii w szkole, w tym religii prawosławnej. Trzy lata temu, gdy rozpoczynał się rok szkolny, na lekcje religii prawosławnej w szkołach podstawowych i średnich z terenu diecezji białostocko-gdańskiej przyszło ok. 10 tysięcy uczniów. Ilu jest ich teraz — nie wiadomo dokładnie, nigdzie nie prowadzi się bowiem odpowiednich statystyk. W roku szkolnym 1992/93 w województwie białostockim do 1417 grup przychodziło 258 prawosławnych katechetów. Dane te niewiele mówią, gdyż liczebność tych grup jest bardzo różna.

Kwiatki i osiołki

— Proszę Pana, a Marek, o, co napisał na Emilkę — dziewczynka podaje panu katechecie kartkę. Do sali w jednej z białostockich podstawówek wbiega ze śmiechem czternaścioro czwartoklasistów. Po chwili cisza i sala chemiczna wypełnia się **"Otcze nasz..."** i **"Sława Iisusu Chrystu!", "Sława wo wieki!"**. Ze ściennych portretów patrzą poważnie twarze naukowców. Dzieci chwalą się swoimi kolorowymi rysunkami w zeszytach od religii. Pytania, odpowiedzi. Niektórzy odpowiadający ze wstydem przyznają, że się nie przygotowali. Wtedy jest kropka w dzienniku, ale dzieci od razu zaznaczają, że poprawią tę kropkę, zgłoszą się. Siedzą w ławkach. Słuchają bardziej lub mniej uważnie. Zbieranina dzieci ze wszystkich czwartych klas.

W białostockich szkołach na lekcji religii spotykają się uczniowie z kilku klas, najczęściej jest to kilkanaście osób, ale bywa też pięć, sześć. W podstawowej szkole społecznej spotkana na schodach pani udzieliła nam informacji: *...religii prawosławnej nie mają, jest tylko dwoje prawosławnych uczniów.* Są szkoły na białostockiej prowincji, gdzie nie ma potrzeby łączenia klas. Tak jest na przykład w Gródku. Ale tu 80% uczniów to prawosławni.

Katecheta D. Sawicki opowiada o narodzinach Chrystusa: *...a wtedy nie było*

samochodów, autobusów, tak jak dziś, ale były osiołki. I to one niosły Maryję i Chrystusa do Egiptu. "Biedne osiołki" — wzdycha dziewczynka. Dzieci są ożywione. Chłopczyk z niecierpliwością podnosi rękę do góry i pyta, czy może dokończyć za Pana opowiadanie o Herodzie.

Każdą biblijną opowieść dzieci przekładają na swój język (*Bo Bóg nie chciał przyjąć kwiatków Kaina i dlatego Kain się wnerwił*).

...ale my odpowiadamy po polsku

Kończy się lekcja religii w Gródku. — *Na stranicy pijsiat dwa majacie malitwu...* — mówi baciuszka Ostapczuk. Trzecioklasiści powtarzają: *strona pijsiat dwa, pijsiat dwa...* Dzieci uważnie słuchają białoruskich słów baciuszki, odpowiadają po polsku. Na tablicy zapisane liturgiczne słowa w języku cerkiewno-słowiańskim. Zapalają łampadkę (czy gdzieś jeszcze są łampadki na lekcjach religii?). **"Dostojno jest'..."**. Dzwonek.

— Czy rozumiecie język, w jakim baciuszka do was mówi? — pytam uczniów. — *Nauczyłem się na ryneczku...* — *Tak, rozumiemy, w domu wujek, babcia, mama tak rozmawia, ale my odpowiadamy po polsku. Na początku baciuszka pytał, w jakim języku ma do nas mówić, ale trudniejsze słowa tłumaczy.*

O. Mikołaj Ostapczuk powiedział mi, że dzieci cieszą się, gdy mogą słuchać lekcji religii po białorusku.

Dzieci wiedzą o tym, że uczęszczanie na lekcje religii jest dobrowolne. Niekiedy powstają sytuacje paradoksalne. Dziewczynka z II klasy białostockiej podstawówki nie rozumie wszystkich słów baciuszki. — *Mamo, na religii katolickiej było tak fajnie, wszyscy rozmawiali po polsku* — mówi wracając do domu. — *Jak pani córka mogła pójść na katolicką religię?!* — tych słów mama dziewczynki musiała wysłuchać od prawosławnej woźnej.

Czy język jest problemem?

W większości szkół Białostocczyzny lekcje religii prawosławnej, podobnie jak lekcje pozostałych przedmiotów, odbywają się po polsku. Ten, kto chce mówić do uczniów po białorusku, czy też "po prostu", musi liczyć się z problemem niezrozumienia u dzieci przekazywanych im treści. Ale ci "chcący" są nieliczni.

— *Gdy mówię po polsku, łatwiej uczniom wejść w temat, mniejszą uwagę zwracają wtedy na zrozumienie samego języka, większą na treść lekcji. Polski znają wszyscy, białoruski mało kto...* (katechetka z LO).



Dzieci chwalą się swoimi rysunkami...

— *Proponowałam im inny język niż polski, ale oni nie rozumieją już nawet po rosyjsku. To zdeklarowani Polacy, a szkoda, nie uświadamiają sobie swoich korzeni* (katecheta z Technikum Elektrycznego).

Słowa modlitwy są w języku cerkiewno-słowiańskim, tak jak uczniowie słyszą je w cerkwi. I to dla nich jest naturalne. Tania Misijuk (uczy religii w białostockim LO) zrobiła lekcję czytania przez uczniów Ewangelii w kilku bliskich nam językach słowiańskich. Nie potrafili przeczytać po białorusku.

Zapytany o różnice między religią katolicką i prawosławną, prawosławny chłopiec z VI klasy odpowiedział: *...to, że żegnamy się inaczej i to, że modlimy się po białorusku.*

Cerkiewno-słowiański, białoruski, rosyjski — to wszystko plącze się w główkach uczniów.

Co katecheta, to "obyczaj"

— *Nasz pan od religii jest zły i zarozumiały, co trzy lekcje robi nam klasówki, nie pozwala się odezwać ani ścierać tablicy* (uczeń klasy V).

— *...bardzo oryginalny, przecież to filozof. Nudzić się? My się nie nudzimy* (uczeń Technikum Elektrycznego).

Na Białostocczyźnie jest ponad 250 prawosławnych katechetów. Akurat tylu, ilu potrzeba. Tak jest dziś. Gdy w 1990 r. religia pojawiła się w szkole, punkty nauczania religii prawosławnej były obsadzone głównie przez duchownych oraz młodzież blisko związaną z Cerkwią. Katechetą może być każdy, kto ukończył kurs katechetyczny, albo studia teologiczne i posiada przygotowanie pedagogiczne. W Białymstoku Katechetyczne Studium Pedagogiczne w ciągu 3 lat wykształciło 115 katechetów. Studia stacjonarne i zaoczne istnieją obecnie przy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Decydujący wpływ na ocenę i zatrudnienie katechetów mają odpowiednie władze duchowne — tak powiedziano nam w kuratorium.

Przyszli do szkół dopiero 4 lata temu, niektórzy jeszcze później. Przeważnie młodzi. Otworzyli drzwi szkoły, klasy, popatrzyli na uczniów — nie było ich wielu. Byli zmuszeni jakoś sobie radzić. Przyciągnąć uczniów czymś atrakcyjnym. Ale jak rozmawiać z małymi dziećmi? Jak z dorosłymi chłopcami z V klasy technikum?

Na początku maluchy były zagubione, chodziły na różne lekcje religii, prawosławne na katolicką i odwrotnie.

Bardzo potrzebny jest jakiś oddzielny "kąt", żeby można było spokojnie usiąść, żeby było cicho. A jak wygląda wnętrze

tradycyjnej szkoły?

— *Najważniejszym technicznym problemem przy wprowadzaniu religii do szkoły, było odpowiednie umieszczenie tych lekcji w planie i przydzielenie sal katechetycznych* (dyrektor szkoły).

A prawosławni — przynajmniej w białostockich szkołach — są mniejszością. I dla nich ten problem rozrósł się jeszcze bardziej. Atmosfera na lekcji religii jest bardzo ważna. Tania Misijuk za każdym razem trafia ze swoimi uczniami do przypadkowej sali. A jeśli ktoś się spóźni?

Zupełnie inaczej odczuwają modlitwę uczniowie w Gródku przy zapalonej łampadce.

Religia albo przed lekcjami, albo po lekcjach. Po sześciu godzinach uczeń szkoły średniej najczęściej ma ochotę tylko na odpoczynek. A tu jeszcze religia... Dwie godziny.

— *Sporo dzieci jest z Pieczurek. Religia kończy się, gdy jest już ciemno. Rodzice nie puszczają dzieci* — skarży się katecheta z SP nr 19.

Religia, na którą trzeba czekać godzinę. To chyba najlepszy pretekst, aby na nią nie pójść. — *Kto będzie czekał godzinę* — mówi R. Danieluk, katecheta z TE — *taka religia pozostaje tylko na papierze...*

I jeszcze to:

— *Na lekcji czasem mam cztery roczniki. Nie da się znaleźć takiej godziny, by pasowała np. wszystkim trzecim klasom* (katechetka z VI LO).

A jeszcze to:

Religia między lekcjami. Bo i tak bywa. Po j. polskim religia, potem trzeba biec na geografię. W ten sposób religia, przedmiot wyjątkowy, spada do rangi zwyczajnych szkolnych przedmiotów.

Czyżby labirynt bez wyjścia? Lekcja religii takim przedmiotem, jak matematyka?

— *Uczniowie traktują poważniej tę lekcję. Jest coś takiego jak "święty duch". Zaczynamy lekcję od modlitwy i jej nastrój pozostaje z nami przez całe zajęcia* (o. M. Ostapczuk).

— *To, jak traktują lekcje religii, zależy od samego katechety. Ja im powiedziałem, że to będzie raczej luźna lekcja. Z niewolnika nie ma robotnika. Chcę, żeby było zainteresowanie bez strachu* (D. Sawicki).

Byliśmy na lekcji u p. Sawickiego. Ciepła, przyjemna atmosfera. Naprawdę wiele zależy od katechety. A ci są bardzo różni. Niektóre ich metody wywołują niemiłe odczucia u uczniów.

— *Najfajniejszy w tej lekcji jest jej koniec. Pan najczęściej mówi: "Proszę brać się za długopisy i pisać". I piszemy. On nigdy nie pyta, czy ktoś czegoś nie rozumie. A na innych przedmiotach pytają. A może opowiedzieć o naszej ulubionej pani od j. polskiego?* — pięcioklasistka wyraźnie ożywia się.

Czy piątki i szóstki mogą przyciągnąć uczniów na lekcje religii?

— *To jest może cukierek w szkole podstawowej, ale taki "chłop" z V klasy technikum śmiał się, a nawet przestraszył, gdy chciałem z religii postawić mu "6"* (R. Danieluk).

— *Jeśli baciuszka jest groźny i stawia dwójki, to uczniowie przestają chodzić na religię* (o. A Ławreszuk). A jedna z mam dorzuca: — *Dzieci umieją już naprawdę bardzo dużo. To oni uczą mnie Starego Testamentu. Zła ocena tylko je skrzywdzi.*

Ocena to obowiązek administracyjny. Dla katechetów to bardzo złożony i kontrowersyjny problem. Jedni mówią: "Jak można oceniać religię? To sprzeczne z Ewangelią. Jeśli ktoś zdecydował się chodzić na lekcje religii, to po co ocena?" A drudzy: "Ocen nie można na razie zlikwidować. Szczególnie dla tych słabszych uczniów, albo dla tych, którzy są świeżo zdeklarowani. Ocena ich mobilizuje. Dzięki temu traktują ten przedmiot poważniej."

— *Wie Pani, jak dzieci cieszą się z ocen za śpiewanie?* — pyta mnie katecheta.

Łańcuch problemowy zazębia kolejne ogniwa. Plan. Ocena. Frekwencja. Podręcznik. Na ławkach gródeckich uczniów leżą białe książeczki: "Katechizm. Podręcznik do nauki religii prawosławnej" (przedruk z wyd. 1938 r.). Jest rok 1993...

O. Ławreszuk zaproponował katechetom wspólną pracę nad nowym podręcznikiem. Czeka na odpowiedź.

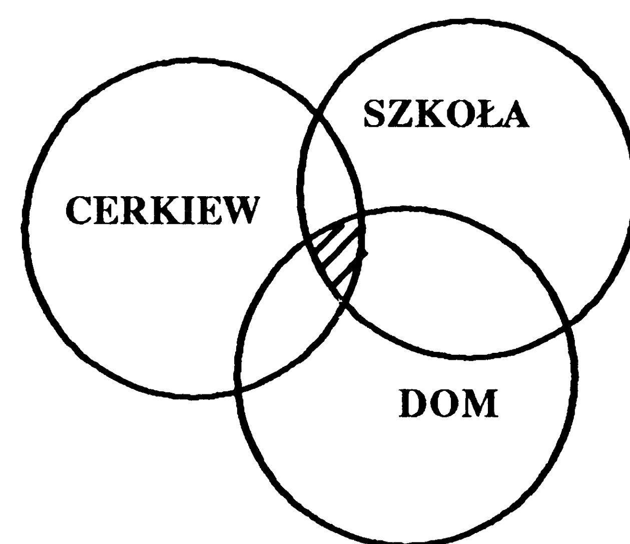
"Żeby ożywić lekcję, trzeba mieć ciekawe pomysły". Trzeba być prawdziwym artystą, aby splatając odpowiednie nitki dojść do samego ucznia. Czy sucha wiedza wystarczy?

— *Pan pytał mnie przy tablicy i nie wiedziałam, co to jest soleja. Pan zrobił dziwną minę: "Nie wiesz, co to jest soleja?"* — opowiada dziewczynka z V klasy, nie kryjąc poirytowania.

Dziecko w szkole podstawowej jest bardzo żywiołowe i lekcje religii powinny je zająć. D. Sawicki wymyśla swoim uczniom różne atrakcje. Przynosi ciekawe przedmioty, puszcza slajdy; w pewnym momencie lekcji robi przerwę i razem z dziećmi śpiewa piosenki z "Bohohłaśnika", połowę drugiej lekcji wypełniają pytania uczniów — są związane najczęściej z ich codziennym życiem.

Młodzież ze szkoły średniej można wciągnąć innymi sposobami. — *Często uciekam w sfery natury filozoficznej, na podstawie literatury naszych współczesnych teologów. Kwestie związane z człowiekiem najbardziej chwytają* (R. Danieluk, filozof z wykształcenia). W szkole średniej często bywa i tak, że wiedza uczniów na tematy dotyczące religii jest bardzo uboga. — *Wtedy trzeba najpierw zejść na ich poziom i dopiero potem próbować razem z nimi wyżej się wspinać. Trzeba im najpierw wytłumaczyć, co to znaczy, że żegnają się tak, a nie inaczej. I wywołać u nich "głód", aby pytali: "dlaczego..?".* (jedna z katechetek)

"Szkoła powinna być związana z życiem Cerkwi i jednocześnie otwarta na otaczające ją środowisko, świat. Szkoła powinna niejako "przychodzić" do mieszkania, powinna być otwarta dla wchodzących i wprowadzać ich do środka" — pisze w swojej książeczce "Nauka religii w szkole" Sophie Koulomzin.



Nauka w szkole to tylko jeden z niezbędnych elementów w 3-częściowej całości, dopełnienie jej.

Rodzice nie mogą zrzucać na szkołę i na dziecko wszystkich problemów związanych z lekcją religii. To często do nich powinno należeć decydujące zdanie, pierwszy krok. Czasem rodzice dopiero od katechety dowiadują się, że ich dziecko nie chodzi na religię. *Ja swego dziecka nie zmuszam, jeśli będzie chciało chodzić, to...* — zdarzają się i takie wypowiedzi rodziców. W rzeczywistości rodzice dając dziecku wolny wybór, pozostawiają je bez wyboru — ono często samo nie potrafi zadecydo-

wać.

Jak przyciągnąć do Cerkwi ucznia na szkolnej religii? Czy to w ogóle skutkuje? Kto odpowie?

Jeden z katechetów powiedział nam, że on nie jest w stanie sprawdzić, czy jego uczniowie chodzą do cerkwi. Rodzice? Ilu z nich może stwierdzić tak, jak jedna z mam, która uważa, że gdyby nie te lekcje, to nie nauczyłaby swoich dzieci chodzenia do cerkwi. Jedno jest pewne, jeśli uczniowie już przychodzą, łatwiej jest im zrozumieć liturgię, niż niejednemu dorosłemu. *Dzieci są już obeznane z religią. Już wiedzą, jak się zachować w cerkwi. Do baciuszki nie mówią już "proszę pana". Nie ma "dzień dobry", "zdrastwujcie". "Sława Iisusu Chrystu"— tak mówią, gdy spotkają mnie na ulicy* (cieszy się o. A. Ławreszuk).



Między nami...

Na Białostocczyźnie cerkiew i kościół. W szkole dzieci prawosławne i dzieci katolickie. Na korytarzu białostockiej podstawówki zatrzymuję chłopca. Na moje pytanie, czy u nich w szkole jest religia prawosławna, odpowiada: — *Tak, oczywiście. Ale nie potrafię powiedzieć, kiedy i kto jej uczy. Może ta pani pomoże?* Zatrzymuje nauczycielkę, ale ona też nie wie.

Zarówno z rozmów z władzami duchownymi jak i oświatowymi (w białostockim kuratorium) wynika, że lekcje religii prawosławnej w szkole nie powodują jakichkolwiek zadrażnień, przynajmniej do tej pory nie było takich sygnałów.

— *Moje kontakty w pokoju nauczycielskim są bardzo dobre, ale słyszałem o prawosławnych katechetach, którzy celowo przychodzą tuż przed dzwonkiem, bo chodząc po pokoju nauczycielskim czują się tak, jakby stąpali po rozżarzonym węglu. Ale myślę, że to się powoli przełamuje. To już czwarty rok religii w szkole. Tu w Technikum Elektrycznym panuje stuprocentowa tolerancja. W ubiegłym roku bardzo miło rozmawiało mi się z księdzem katolickim* (R. Danieluk).

O. M. Ostapczuk w Gródku zauważył dużą zmianę w swoich kontaktach z nauczycielami. Teraz, gdy przychodzi do pokoju nauczycielskiego mówi "Sława Iisusu Chrystu", a nauczyciele (nie tylko prawosławni) odpowiadają "Sława wo wieki". Teraz jest bardzo przyjemnie, ale gdy zaczynał, to nawet ci prawosławni wstydzili się z nim rozmawiać w pokoju nauczycielskim.

W białostockiej podstawówce spacerujemy z katechetą D. Sawickim. — *Łatwiej jest uczyć tam, gdzie większość stanowią dzieci katolickie. Prawosławne lepiej wówczas odczuwają swoją odrębność, wiedzą, dlaczego muszą uczyć się tej religii. Wyrabia to w dzieciach pewną zawziętość. Szczególnie starsze dzieci silnie odczuwają, że są prawosławne, że mają coś, co powinny chronić. Ale nie ma wrogości między dziećmi katolickimi i prawosławnymi.*

Są szkoły, w których ilość dzieci prawosławnych i katolickich jest zbliżona. W jednej z takich szkół, na prowincji dowiedzieliśmy się o istnieniu "jakiejś" rywalizacji między katechetą prawosławnym i katolickim. — *To zbyt poważne sprawy, aby "Czasopis" mógł o nich pisać. Możecie nie wytrzymać ataków, jakie mogą się pojawić* — mówi prawosławny katecheta. Owszem, rozmawiamy o pewnych delikatnych sprawach dotyczących współistnienia lekcji religii prawosławnej i katolickiej w szkole, ale nasz rozmówca prosi, żebyśmy nie przytaczali jego wypowiedzi.

Tak będzie lepiej — stwierdził. Dla kogo?

Milczenie oznacza

"Tygodnik Podlaski" (obecnie "Przegląd Prawosławny") w jakiś czas po wprowadzeniu religii do szkół, apelował do katechetów, aby podzielili się na łamach gazety ciekawymi pomysłami. Bezskutecznie. Jeden z czytelników — dr Grygoruk widząc problemy, z jakimi borykają się nauczyciele religii prawosławnej, zaproponował "Kącik porad dla katechetów". Skończyło się na jednej poradzie i zasygnalizowaniu problemu, który miał być poruszony w następnym numerze. Czyżby sprawy dotyczące lekcji religii były nudne? A może to wszystko jest już tak idealne, że nie ma potrzeby ocierać się o ideał?

Powołanie i "klepanie"

Czy pieniądze mogą przyciągnąć młodego człowieka do "nauczycielowania" religii? Wydaje się, że ważniejsza powinna być satysfakcja. A może uczenie religii jest po prostu misją?

— *Satysfakcja ogromna. Może byłaby mniejsza w szkole podstawowej. Tam jest typowo lekcyjne klepanie. Tu jest zupełnie inaczej, inny rodzaj abstrakcji* — konkluduje R. Danieluk. I dodaje, że woli rozmawiać z chłopcami. To prawda, że w Liceum Medycznym, w którym uczył religii, było ładnie, czysto, ale "panie były za sterylne".

Ktoś inny ma swoją satysfakcję z pracy z dziećmi.Radość małego dziecka z napisania kilku "bukw" cerkiewno-słowiańskich jest również radością nauczyciela

Miło było usłyszeć z ust katechetów i księży refleksyjne pytanie: **Kto tu właściwie kogo uczy?**

Dorota Kuźmicz
Jerzy Sulżyk

Fot. S. Nazaruk

Soleja (łac.) — podwyższenie wzdłuż ikonostasu. Ambona, czyli miejsce przeznaczone do czytania Ewangelii i wygłaszania kazań, jest środkową częścią solei.

САЮЗ БЕЛАРУСКАЙ МОЛАДЗІ

- 4 -

Эвакуацыя вялікай часткі кіраўніцтва СБМ на захад, галоўным чынам у Нямеччыну адбывалася непасрэдна перад бальшавіцкім наступам на Беларусь у ліпені 1944 года. У новым месцы прабывання галоўным заданнем кадры СБМ было забеспячэнне адпаведных умоў жыцця для юнакоў з Беларусі, што працавалі пераважна ў фабрыках Юнкерса ці вучыліся і працавалі ў тэхнічнай арганізацыі Тод. Былі гэта падросткі, вывезеныя раней з Віцебшчыны, Магілёўшчыны і Меншчыны. Паводле сведчання Г. Гурыны, было іх каля 5 тысяч. Першапачаткова былі яны размешчаны галоўным чынам пры фабрыках Юнкерса, пачаткова на курсах абучэння ў Саксоніі, а потым перасылалі іх на працу ў Дэсаў, Магдэбург, Штрасбург, Цытаў, Мульдэнштэйн, Рашток, Рацібор і ў Надрэйнію. Ва ўсе месцы прабывання беларускіх юнакоў па загаду праваднікa Міхася Ганько неўзабаве былі накіраваны людзі з кіраўніцтва СБМ. Дзякуючы іх намаганням, беларуская моладзь у лагерах атрымала новую вопратку з эмблемамі СБМ, былі створаны групы з групаводамі з кіраўніцтва СБМ. У хуткім часе жыццё гэтых беларускіх падросткаў у намецкіх лагерах працы перамянілася. Яны перасталі быць бясформеннай масай нявольнікаў, з якімі можна было абыходзіцца абыяк. Кожная лагерная групоўка была адзінкай СБМ. Заданні кіраўнікоў такіх супольнасцяў былі вельмі складанымі. Гэта было безупыннае змаганне за паляпшэнне ўмоваў жыцця групы маладых людзей, за скарачэнне дня працы для наймалодшых, лепшае харчаванне, стварэнне ўмоў для навучання і г.д. Поспехі такіх намаганняў у вялікай ступені залежалі ад ініцыятывы і энергіі паасобных людзей.

Апекуны дзяцей былі з імі безупынна. Былі іх абаронцамі, настаўнікамі і выпаўнялі абавязкі бацькоў. Дзеці пільна выпаўнялі загады сваіх няшмат старэйшых ад сябе апекуноў, вучыліся спяваць народныя песні. Апекуны вучылі іх таксама чытаць і пісаць.

Распавядаць пра Бацькаўшчыну трэба было вельмі стрымана, каб не выклікаць выбуху эмоцый. Здаралася так, што недасведчаныя юначкі, якія самі не маглі скрыць усхваляванасці, выклікалі некантраляваны прыліў эмоцый сярод дзяцей. Гэта нярэдка даводзіла да плачу з прыкметамі масавага псіхоза. Зараз цяжка сабе ўявіць сотні рыдаючых дзяцей, патрабуючых пяшчоты і суцяшэння.

Апекуны з СБМ хутка набралі дасведчання і дзякуючы іх ахвярнай працы жыццё дзяцей і моладзі ў нямецкіх лагерах працы набрала чалавечых прызнакаў.

Пасля заканчэння вайны СБМ апынуўся ў ліку пераможаных, якім, як гэта найчасцей бывае, адмаўляецца станоўчых рысаў і сэнсу існавання. Ці так ёсць на самай справе і ці такі фактычна быў канец яго дзейнасці? На гэтыя пытанні гісторыя яшчэ не дала адказу. Бясспрэчным з'яўляецца факт, што фенамен гэтага спантаннага руху беларускай моладзі ў так неспрыяльных ваенных умовах не мае падобнага ў гісторыі Беларусі. Хочацца верыць, што значэннем гэтага руху для адраджэння нацыянальнай свядомасці, беларускай культуры, дзяржаўнай незалежнасці ды лёсу тых юначак і юнакоў, што аддалі жыццё за гэтыя ідэі займуцца гісторыкі ў вольнай Беларусі. Узнікае толькі пытанне, ці пад сілу ім будзе адфальшаваць гісторыю таго руху, напісаную варожымі рукамі?

Мінаюць гады, а з імі адыходзіць пакаленне «Калумбаў» таго часу — сведкаў і ўдзельнікаў падзей. Апошняя ўжо хвіліна, каб выкарыстаць іх веды і архівы для напісання сапраўднай гісторыі СБМ.

* * *

Запрапанаваная ўвазе Шаноўных Чытачоў жменя ўспамінаў пра Саюз Беларускай Моладзі, як і кожныя ўспаміны з такой адлеглай пары, хай сабе і пераказаныя з найбольшай сумленнасцю, не могуць атоесамлівацца з гістарычнай апрацоўкай. Недасканалая чалавечая памяць, індывідуальнае бачанне і ацэнка з'яў не могуць засцерагчы ад праяваў суб'ектывізма і крытычных заўваг іншых, а тым больш гісторыкаў. Кожная інфармацыя, аднак, у спалучэнні з іншымі сведчаннямі ці дакументамі ў даследчыка, складуцца на аб'ектыўны вобраз гістарычных падзей. СБМ ужо паўстагоддзя чакае сваю аб'ектыўную гісторыю. Без удзелу жывых яшчэ ўдзельнікаў як сведкаў гісторыі не мела б яна шанцаў дэканспірацыі і была б прысуджаная на забыццё.

На шчасце, праблемай зацікавілася моладзь згуртаваная ў Задзіночанні беларускіх студэнтаў у Менску. Нягледзячы на перашкоды і цяжкасці звязаныя з сітуацыяй Бацькаўшчыны, ЗБС з немалым ангажаваннем збірае матэрыялы да гісторыі СБМ. Калі ў каго ёсць матэрыялы на гэтую тэму, можна іх даставіць непасрэдна ў Задзіночанне беларускіх студэнтаў, па адрасу: 220052, г. Менск, вул. Някрасава, д. 35, корпус 1, кв. 68, таксама і публікаваныя ў беларускім друку ў краіне і за мяжой. Пытаннем зацікавілася і рэдакцыя «Часопіса» — месячніка беларускай інтэлігенцыі маладога пакалення ў Польшчы, з сядзібай у Беластоку, якая публікуе мае ўспаміны. Незадоўга на старонках «Часопіса» знойдзем успаміны працаўніка Штабу СБМ пра яго шэфа — Міхася Ганько. Тэму СБМ закрануў і навайоркскі «Беларус». Факты гэтыя абнадзейваюць і ствараюць вялікую магчымасць вычысціць гісторыю Беларусі з адной з шматлікіх плям ды выпаўніць месца аб'ектыўным зместам.

Янка Жамойцін

TAJEMNICE NAZW WŁASNYCH

NAZWY MIEJSCOWOŚCI
OGRODNICZKI, OGRODNIKI
(ciąg dalszy)

Jak już wspomniałem wcześniej, nie wszystkie wymieniane w tym artykule nazwy osad figurują na obecnie wydawanych mapach i w publikowanych spisach miejscowości. Same osady jednak istnieją mimo tego, że administracyjnie są włączone do innych wsi czy miast. Często są to części wsi, przysiółki i kolonie lub nazwy terenowe, zaś w miastach — dzielnice, osiedla czy ulice. Pamięć o nich najlepiej przechowuje autochtoniczna ludność starszego i średniego pokolenia. Szkoda, iż nie doceniają tego władze administracyjne miast i miasteczek, zmieniając często historyczne nazwy i nadając tym obiektom nazwy nowe, niczym nie uzasadnione, przeważnie o zabarwieniu politycznym, zgodnie z życzeniami aktualnie panującej władzy, nie licząc się z opinią miejscowego społeczeństwa ani historią i rozwojem miasta.

Ogrodniki, południowa część miasteczka Nowy Dwór, będącego siedzibą gminy, w woj. biał., gw. *Har'odniki*, gen. *z Har'odnikau.* Wieś *Ogrodniki* występuje na mapach z okresu międzywojennego i nawet na mapie z 1953 r. w skali 1:100000, mimo że stanowi już jeden ciąg zabudowań z Nowym Dworem. Na mapie topograficznej w skali 1:200000 wydanej przez Sztab Generalny WP, Warszawa 1992 r. wieś *Ogrodniki* nie jest oznaczona, nie występuje też pod własną nazwą w aktualnych spisach miejscowości.

Ogrodniki, wieś i PGR, koło Kalinówki Kościelnej, gm. Knyszyn, woj. biał., gw. *Ogrodn'iki.* W 1784 roku nazwę *Ogrodniki* ma wieś i folwark p. Kuczyńskiego, podkomorzyca bielskiego, w par. Kalinówka. W końcu XIX wieku istnieje 2 folw. o tej nazwie w gm. Obrubniki, z których jeden należy do dóbr Kalinówwka a drugi do Toczyłowskich.

Ogrodniki, wieś, gm. Dobrzyniewo Kościelne, woj. białostockie, gw. *Ogrodniki,* adi. *ogrodnicki.* Dawniej *Folwark Dobrzyniew* 1602 r., później *Ogrodniki* 1661-1664, wieś mająca 35 ogrodów, w XIX wieku folwark w gm. Obrubniki, pow. białostocki, w 1921 r. wieś *Ogrodniki* liczyła 24 domy, 112 mieszkańców, zaś w latach 60-tych 30 domów.

Ogrodniki, wieś, gm. Choroszcz, woj. biał., gw. *Ogrodniki*, adi. *ogrodnicki.* W źródłach po raz pierwszy występują *Ogrodniki* w 1598 roku jako wieś będąca własnością Chodkiewiczów we włości Choroszcz. W 1677 r. *Ogrodniki* należą do monasteru w Supraślu, później do klasztoru dominikanów chorosckich. W źródłach rosyjskich nazwa wsi brzmi: *Ogorodniki.* W 1921 roku wieś liczyła 16 domów, 127 mieszkańców.

Ogrodniki, dziś część osady Strabla, stacja kolejowa, w gm. Wyszki, woj. biał., ponieważ dawniej Strablą nazywano majątek Biały Dwór. Osada poświadczona jest w 1597 roku w dobrach ziemskich, par. Strabla, następnie w latach 1676, 1790, 1795.

Ogrodniki, wieś i osada, gm. Narew, woj. biał., gw. *Hor'odniki,* gen. *z Hor'odnikuv.* W 1676 roku wieś miała 25 poddanych należących do dworu Hozna. W drugiej poł. XIX wieku *Ogrodniki-Hoźna* lub w źródłach rosyjskich: *Ogorodniki-Hoźna,* w gm. Pawły. W 1921 r. wieś *Ogrodniki* liczyła 33 domy, 179 mieszkańców.

Ogrodniki, wieś, gm. Bielsk Podlaski, woj. biał., gw. *Hor'odniki,* gen. *z Hor'odnik,* adi. *hor'odnicki.* Pierwsza wzmianka o ludności służebnej *ogrodnikach* należących do folwarku Huzykow (dziś Użyki) pochodzi z 1576 r. W lustracji z lat 1661-1664 jest mowa o *ogrodnikach* we wsi Krzywa, którzy płacą z 22 morgów, potem (1676 r.) wymienieni są *ogrodnicy* pod folw. Użyki w liczbie 41, w starostwie bielskim, a dopiero w 1772 roku zapisano: "wieś robocza *Ogrodniki* należąca do grodu hołowieskiego". W XIX w. wieś *Ogrodniki* należy do gm. Pasynki, a w 1921 r. ma 52 domy, 219 mieszkańców.

Ogrodniki. kol. wsi Wojtki, pole i lasek we wsi Solniki, gm. Boćki, woj. biał., gw. *Ogrodniki.* Zaczątkiem dzisiejszej osady i późniejszej wsi była w 1558 r. wioska *Wołycza* przy wsi Siedlec w starostwie Brańsk mająca 15 osiadłych ogrodników. W roku 1602 jest już wieś królewska *Ogrodniki,* którą w 1616 r. trzyma pan Jerzy Obrąpalski, ale już w latach 1775-1779 notowana jest nadal jako wieś w dobrach królewskich, par. Brańsk. Jako osobna wieś oznaczona jest na mapie z 1795 roku opracowanej przez Perthessa. Na późniejszych mapach nie jest uwidoczniona.

Ogrodniki, wieś, gm. Siemiatycze, gw. *Hor'odniki,* gen. *z Horodnik,* adi. *hor'odnicki.* Nie mamy danych co do czasu założenia wsi, ale w r. 1676 występowała ona zapewne pod nazwą *Słochy* i była w par. Siemiatycze; na mapie Perthessa z 1795 r. oznaczona jest jako *Słochy Małe* czyli *Ogrodniki,* zaś na mapie T. Sotzmana z 1808 r. jej nazwa brzmi: *Słochi Ogrodniki.* L. Czarkowski pochodzący z okolic Siemiatycz podaje w "Głosie" nr 45 z 1887 r. nazwę: *Słochy Małe vel Słochy Ogrodniki. Słochy Ogrodniki,* to zapis w słowniku geograficznym... Nazwę *Ogrodniki* z 1921 roku notuje Skorowidz miejscowości RP t.V, W-wa 1924. Wieś liczyła wówczas 38 domów, 173 mieszkańców.

c.d.n.

Michał Kondratiuk

PROBLEMY Z SĄSIADAMI

Rozmowa z arcybiskupem białostockim STANISŁAWEM SZYMECKIM, biskupem pomocniczym EDWARDEM OZOROWSKIM oraz księdzem prałatem STANISŁAWEM PIOTROWSKIM.

- Księże Arcybiskupie, dlaczego właśnie Ksiądz, nie posiadający doświadczenia w pracy na terenach pogranicznych, został nowym pasterzem archidiecezji białostockiej?

Arcybiskup Stanisław Szymecki: Myślę, że Ojciec Święty chciał mieć tutaj, podobnie jak w Przemyślu, człowieka, który przychodzi ze świeżym, niezależnym spojrzeniem, na tę sytuację, która tu jest. Sądzę, że chodziło o to, aby przyszedł tu "człowiek skądinąd", człowiek z daleka, który może mieć nowe spojrzenie, nowe inicjatywy, podejmie nowe próby rozwiązania istniejących tutaj problemów (...)

— Co Księdza Arcybiskupa najbardziej zaskoczyło w archidiecezji białostockiej w sensie pozytywnym?

Arcybiskup Stanisław Szymecki: Przyszedłem tu jako obcy, a jednak ze względu na to, że przysłał mnie Ojciec Święty, od razu zostałem przyjęty jako "nasz". Od razu byłem "u siebie". Tutejszy lud jest bardzo serdeczny, komunikatywny, otwarty(...)

— Jakie było najbardziej negatywne zaskoczenie?

Arcybiskup Stanisław Szymecki: Nie mam negatywnych zaskoczeń. Wszystko jest pozytywne i wszystko trzeba podjąć. Owszem są problemy. Trzeba je rozwiązywać. Oprócz normalnego życia Kościoła, diecezji, normalnego duszpasterstwa, jest problem sąsiadowania z prawosławnymi oraz problem narodowościowy. Chodzi o Białorusinów. Nie są to jednak negatywy. Są to po prostu problemy, które same w sobie nie są negatywne.

— Na czym polega problem "sąsiadowania z prawosławiem", wymieniony przez Księdza Arcybiskupa?

Arcybiskup Stanisław Szymecki: Chciałbym, aby wypowiedzi na ten temat udzielił ksiądz prałat Stanisław Piotrowski, który jest w tej chwili bardziej niż ja kompetentny, gdyż tu się urodził, tu mieszka i tą problematyką się interesuje.

Ks. prał. Stanisław Piotrowski: Prawosławnych w samym Białymstoku jest około 10-15 procent. W okolicach Białegostoku są natomiast wsie, w których prawosławnych jest więcej niż katolików. Są parafie, na terenie których jest kilka świątyń prawosławnych, a tylko jeden kościół katolicki. Jednak miejscowości takich nie jest dużo.

Przed wojną współżycie katolików i prawosławnych układało się bardzo dobrze. Nie było żadnych scysji, nie było zatargów, konfliktów. W czasie okupacji i w czasach Polski Ludowej problem prawosławia nie był podnoszony, gdyż cerkwie były normalnie otwarte, odbywały się nabożeństwa i tak samo wierni prawosławni, jak i katoliccy byli przez władze "tolerowani" ze względu na panujący światopogląd marksistowski. Prawosławni to przecież też chrześcijanie. Warto jednak zwrócić uwagę, że w minionych latach we władzach administracyjnych regionu prawosławni zajmowali nieraz wysokie stanowiska, byli naczelnikami, przewodniczyli radom. **Trzeba powiedzieć, że tak Białystok, jak i okolice były rządzone przez prawosławnych, którzy byli wtedy ludźmi partyjnymi.** Władze sprzyjały więc bardziej Kościołowi prawosławnemu niż katolickiemu. **Problem prawosławia wyrósł na dobre, kiedy odzyskaliśmy wolność. Demokracja ich uczuliła nie tylko na swoje wyznanie, ale też na kwestię odrębności państwowej. Sądzę, że pod parasolem wyznania budzi się w nich dążenie do uzyskania państwowości białoruskiej.**

— Czy to oznacza, że wszyscy prawosławni to Białorusini?

Ks. prał. Stanisław Piotrowski: Nie, tak nie można powiedzieć. Nie można utożsamiać każdego prawosławnego z narodowością białoruską. Jest wielu gorliwych wyznawców tej wiary, którzy nie są Białorusinami. **Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów.** Dopiero pod wpływem pewnych przywódców, obecnie trochę na siłę budzi się w części ludności świadomość białoruską.

Bp. Edward Ozorowski: Trzeba pamiętać o pewnych uwarunkowaniach historycznych i politycznych. Już za czasów cara Piotra Wielkiego prawosławie w Polsce było wykorzystywane do celów politycznych. Car prawosławnych uważał za swoich poddanych, to był tytuł do wtrącania się bezpośrednio w sprawy polskie. Tę samą politykę stosowali następnie komuniści, którzy co prawda u siebie cerkiew zwalczali, ale na zewnątrz wszędzie ją popierali. Moskwa prawosławnych traktowała jako swoich poddanych. W związku z tym **na wyznawców prawosławia kładzie się cień, że oni są na usługach Moskwy i tego przekonania ludziom bardzo trudno się wyzbyć, bo jest wiele różnych znaków, że tak jest rzeczywiście.** Poza tym w czasie zaborów car stosował politykę przemieszania ludności. Podobnie zresztą czynili komuniści. **Całe wsie polskie były wywożone na Sybir lub gdzieś bliżej, a przywożona była przede wszystkim ludność etnicznie rosyjska, chociaż nie tylko.** Ona się w międzyczasie spolszczyła, dlatego tak trudno dzisiaj zorientować się, kim oni są, czy Polakami, czy Białorusinami, czy Ukraińcami, czy Rosjanami. Oni sami często nazywają siebie "tutejsi", bez podawania narodowości. Polacy czują się zagrożeni taką sytuacją, gdyż tu polskość jest nieustannie kwestionowana i trzeba ją nieustannie udowadniać. A ponieważ rząd tego nie widzi, Kościół musi w tej kwestii zajmować stanowisko i polskości bronić.

— Podobno lokalna prasa raczej wspiera prawosławnych niż katolików.

Ks. prał. Stanisław Piotrowski: Nie tylko lokalna, ale również ogólnopolska. Poza tym władze w Warszawie również wspierają mniejszość. Na przykład minister Rokita przysłał do naszego Biskupa list, w którym wprost nalega, by Kościół katolicki zrezygnował ze swoich praw do klasztoru w Supraślu. W tej sytuacji zrozumiałe jest, że prawosławni wysuwają

dalsze żądania i obecnie oprócz kwestii Supraśla mamy nową, podobną sprawę z Różanym Stoku.

— Jak wygląda sytuacja mniejszości białoruskiej na tych terenach? Czy jest ona liczna?

Bp Edward Ozorowski: Według biskupa Sawy w ramach prawosławia istnieją następujące narodowości: polska, ukraińska, białoruska i tak zwani "tutejsi", którzy nie przyznają się do żadnej. Narodowość ukraińska jest dość dobrze wykrystalizowana. Natomiast białoruska dopiero teraz się kształtuje. **Oni na przykład nie wiedzą, jaki jest ich autentyczny język.** Ten, którym mówią na Białostocczyźnie nie jest tym, którym mówią w Mińsku. Ich kultura jest bardzo młoda. Oni są mocno zruszczeni, dlatego nie wiedzą, w którą stronę się przechylić. Boją się zarówno zrusyfikowania, jak i spolonizowania.

Ks. prał. Stanisław Piotrowski: Warto wiedzieć, że choć w całej Polsce w cerkwiach kazania głoszone są po polsku, tutaj wszystko jest w języku rosyjskim.

— Jakie Ksiądz Arcybiskup ma plany w związku z objęciem nowej diecezji?

Arcybiskup Stanisław Szymecki: Są rzeczy, które trzeba podjąć natychmiast: trzeba kontynuować prace Synodu Diecezjalnego, który został otwarty przez samego Papieża Jana Pawła II podczas jego pobytu w Białymstoku. Druga sprawa, to jest koronacja obrazu Matki Bożej Miłosierdzia w naszej katedrze, którą planujemy na przyszły rok. Kolejne kwestie to na przykład założenie kolegium katechetycznego, to ewentualnie współpraca z uniwersytetem, aby nasi księża mogli podnosić kwalifikacje naukowe. **A przede wszystkim zwykła praca duszpasterska: uczyć ludzi, co to znaczy być chrześcijaninem dzisiaj, w życiu codziennym.**

Rozmawiał:
KS. ARTUR STOPKA

"Gość Niedzielny" Nr 35, 29.08.1993

Od redakcji.

Długo zastanawiałem się, jak zareagować na wypowiedzi dostojników Kościoła rzymskokatolickiego dotyczące Białorusinów i wyznawców prawosławia zawarte w wywiadzie pt. "Problemy z sąsiadami". Przyzwyczailiśmy się już bowiem do podobnych insynuacji i obelg pod naszym adresem. "Pachołki Moskwy", "V kolumna", "zrusyfikowani Polacy", "ci, którzy narzucili komunizm Polakom"... to tylko niektóre określenia co raz pojawiające się w prasie, głoszone publicznie bez cienia rumieńca przez, najczęściej miejscowych, "patriotów". Niektórzy posuwają się znacznie dalej. Poseł z listy PSL — profesor Adam Czesław Dobroński — na łamach białostockiego "Kuriera Podlaskiego" (nr 194) ubolewa wręcz, że po decyzji Urzędu Rady Ministrów o przekazaniu kompleksu budynków klasztornych w Supraślu Cerkwi prawosławnej nie doszło do kontrakcji ze strony pokrzywdzonej większości. ("Tylko kilka innych ważkich wydarzeń sprawiło, że w Białostockiem nie zawrzało po ogłoszeniu decyzji o przydziale kompleksu pounickiego w Supraślu Kościołowi prawosławnemu"). Podobne wystąpienia należałoby zaliczyć do prowincjonalnego folkloru, gdyż zajmują się tym ludzie cierpiący na przerost politycznych lub zawodowych ambicji (nie popartych — z żalem zauważam — znajomością przedmiotu, solidną argumentacją i kulturalnym sposobem ich wyrażania), gdyby, jak się okazuje, nie poparcie jakiego udzielają im dostojnicy Kościoła rzymskokatolickiego. I tutaj mamy już sytuację diametralnie inną.

Udowodnij, że nie jesteś wielbłądem.

Nie jest moim zamiarem polemizowanie z tymi wypowiedziami duchownych, co do których nawet przeciętny obywatel, a cóż dopiero "ksiądz prałat Stanisław Piotrowski, który jest w tej materii bardziej niż ja (ks. arcybiskup Szymecki - red.) kompetentny, gdyż tu się urodził, tu mieszka i tą problematyką się interesuje" miałby poważne wątpliwości co do ich wiarygodności. Na żart bowiem lub zaćmienie umysłowe zakrawają stwierdzenia: "Do roku 1989 na tych terenach nie było w ogóle Białorusinów", "Oni na przykład nie wiedzą jeszcze, jaki jest ich autentyczny język. Ten, którym mówią na Białostocczyźnie nie jest tym, którym mówią w Mińsku. Ich kultura jest bardzo młoda". Podobnie należy traktować wypowiedź biskupa Ozorowskiego, wg którego "całe wsie polskie były wywożone na Sybir lub gdzieś bliżej, a przywożona była przede wszystkim ludność etnicznie rosyjska, chociaż nie tylko". **Na Białostocczyźnie nie ma żadnej takiej wsi, a ten, kto twierdzi inaczej, mówi nieprawdę.** Nieprawdziwym jest również twierdzenie, że "przed wojną współżycie katolików i prawosławnych układało się bardzo dobrze. Nie było żadnych scysji, nie było zatargów, konfliktów." Na temat sytuacji Cerkwi prawosławnej i jej duchowieństwa po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, zacierania śladów obecności prawosławia na terytorium całej Polski, burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie, konfiskat majątku cerkiewnego, akcji neounijnej, ingerencji organów państwowych w wewnętrzne sprawy Cerkwi, prób dzielenia jej wyznawców... istnieje bogata literatura naukowa. Jak się okazuje, "człowiek, który tą problematyką się interesuje", nie podejrzewa nawet jej istnienia (?).

Stwierdzenie "tak Białystok, jak i okolice były rządzone przez prawosławnych, którzy byli wtedy ludźmi partyjnymi", jest tak samo prawdziwe i poważne jak to, że Warszawa i Polska była okupowana przez rzymskich katolików, którzy w pokaźnej liczbie (prawie 3 mln) należeli wówczas do partii komunistycznej. Jaki w takim razie sens miała opozycja, ruch "Solidarności", walka o demokratyczną Polskę? Podobne kalambury słowne można budować w nieskończoność. Ale czy zechcą je zrozumieć dostojnicy Kościoła?

Duch Jałbrzykowskiego albo problemy narodowościowe.

Zazdrość budzi wypowiedź arcybiskupa Szymeckiego, wg którego "oprócz normalnego życia Kościoła, diecezji, normalnego duszpasterstwa" jedynym problemem archidiecezji jest sąsiadowanie z prawosławnymi oraz problem narodowościowy. O ile problem pierwszy można jeszcze zrozumieć (z góry zakładam, że opacznie) w kategoriach zmagania o rząd dusz, to problem narodowościowy w rzymskokatolickiej archidiecezji białostockiej od dobrych kilkudziesięciu lat nie istnieje. Na ile mi wiadomo, wyznawcy rzymskiego katolicyzmu nie mają raczej wątpliwości co do swej przynależności do narodu polskiego. Chociaż — w przypadku Sokólszczyzny — mieć powinni!

Arcybiskup Szymecki jako "człowiek skądinąd" zapewne nie wie, że w okresie

międzywojennym obszar ten, będący częścią archidiecezji wileńskiej, jako etnicznie i etnograficznie białoruski był pod silnym wpływem Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, a lud Boży i pasterze prenumerowali wydawane przez nią **białoruskojęzyczne** pismo "Krynica". Nie wie też, że posługę kapłańską sprawowali tacy białoruscy księża-patrioci jak ks. Reszeć, Piotrowski, Lisowski, Hlakowski... Przykłady można mnożyć. I zapewne przypadek zrządził, że taka sytuacja uległa radykalnej zmianie po nominacji na administratora Archidiecezji Wileńskiej "człowieka skądinąd" — arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego.

Prawda to, czy legenda tylko...?

Grzechy główne.

Cała sprawa nie warta byłaby tyle szumu, gdyby chodziło tylko o wymienione wyżej "drobiazgi". Mylić się jest wszak rzeczą ludzką, a brak elementarnej wiedzy lub jej świadome fałszowanie nie zasługuje jeszcze na potępienie. W wywiadzie znalazły się jednak dwa wątki, które każą poważnie zastanowić się nad prawdziwymi intencjami osób je głoszących. Domysł ks. Piotrowskiego ("sądzę, że pod parasolem wyznania budzi się w nich dążenie do uzyskania państwowości białoruskiej") jest niczym innym jak publicznym oskarżeniem Białorusinów i wyznawców prawosławia na Białostocczyźnie o dążenie do oderwania jej od Polski, co jest równoznaczne ze zdradą stanu. **Na jakiej podstawie ks. prałat wysuwa takie wnioski?**

Pozornie zupełnie inny zarzut stawia nam biskup Ozorowski ("na wyznawców prawosławia kładzie się cień, że są oni na usługach Moskwy i tego przekonania ludziom bardzo trudno się wyzbyć, bo jest wiele różnych znaków, że tak jest rzeczywiście"). **Jakich znaków, księże biskupie?** Oprócz oczywistej sprzeczności tkwiącej w tych stwierdzeniach, z czego hierarchowie nie zdają sobie zapewne sprawy (budując białoruską niezależność nie można być jednocześnie na usługach Moskwy), są to zarzuty, nad którymi nie można przejść do porządku dziennego. W normalnym kraju obaj dostojnicy musieliby udzielić odpowiedzi na te pytania przed sądem. Ale czy w niezależnej i demokratycznej Polsce znajdzie się chociaż jeden niezawisły sądzia, który odważy się uczciwie zająć taką sprawą?

Refleksja

Refleksje będą dwie. Obie, niestety, nie nastrajają optymistycznie.

Od momentu wybuchu wojny w byłej Jugosławii, cały świat zastanawia się, jak mogło do tego dojść, kto przyczynił się do rozsiania nienawiści i kto jest winien śmierci tysięcy niewinnych ludzi. Z całą pewnością nie są to ludzie, którzy obecnie doświadczają na sobie całe okrucieństwo tego konfliktu.

Refleksja druga jest bardziej osobista. Przyznam, że bardzo mnie (i nie tylko mnie) ten wywiad wzburzył i rozczarował. Wzburzył, bo nigdy bym nie przypuszczał, że z ust osób duchownych może paść tyle nieprawdy, krzywdzących osoby drugie opinii i pomówień. Rozczarował, bo znając wkład jaki Kosciół katolicki (w tym niektórzy jego hierarchowie) wniósł w odzyskanie przez Polskę niepodległego bytu państwowego, restytucję demokracji w naszym kraju, miałem wysokie mniemanie o jego hierarchii. Przyznam, że to przeświadczenie zostało poważnie zachwiane.

Jerzy Kalina

P.S. List z prośbą o skomentowanie wypowiedzi dostojników kościelnych i kserokopią wywiadu wysłałem na adres redaktorów naczelnych trzech białostockich dzienników. Jak się okazało, "niezależna" prasa drażliwymi tematami się nie zajmuje

У ДУБІЧАХ НА ЗЫХОДЗЕ СТАГОДДЗЯ

(заканчэнне)

Найбольш дзейнаю вёскай дубіцкай гміны з'яўляецца Грабавец (раней — Обыходнік). Пражывае там звыш 400 жыхароў, ёсць маладыя гаспадары, а моладзь з Грабаўца — гэта ядро дубіцкага Брацтва. Дарэчы, грамадская актыўнасць людзей з гэтай вёскі добра вядомая таксама з гісторыі. Тут, у час I сусветнай вайны, была створана адна з першых беларускіх школ на Падляшшы. У Грабаўцы нарадзіўся і дзейнічаў атаман „Скамарох" — Герман Шыманюк. Апрача таго, грабаўчане вельмі шануюць народныя абрады, не забываюцца роднай мовы. Сам я чуў і бачыў, якія прыгожыя абрадавыя песні спяваюць там на вяселлях, з якой ветлівасцю сустракаюць у Грабаўцы беларускія драматычныя групы.

Ёсць у гэтай вёсцы чалавек, якога ўсе, ад старога да малога, ведаюць. Гэта — Сяргей Нічыпарук. Ён добра вядомы ва ўсёй гміне, яго паважаюць за працавітасць і парадак у гаспадарцы. Апрача таго, спадар Нічыпарук атрымаў тэалагічную адукацыю, і цяпер, разам з сям'ёй, ён шчыра аддany Царкве і дубіцкаму прыходу. Ён актыўна ўключаецца ў жыццё Царквы і глыбока перажывае яе праблемы.

У час размовы з ім, запытаў я, што выклікала такое ажыўленне ў дубіцкім прыходзе. Чаму не было гэта магчыма раней?

— Тое, што раней не дазваляла быць іншаму, — на маю думку, гэта камуністычны погляд на царкоўныя прыходы. Камуністычная прапаганда прадстаўляла свяшчэнніка як нейкага „паразіта", які корміца людской наіўнасцю і няведаннем. У выніку, адносіны паміж людзьмі і свяшчэннікам зайшлі ў такі тупік, што нярэдка здараліся такія выказванні: „Я іду до попа справу залатвіті". Трэба адзначыць, што тая свядомасць часткова запанавала і ў тых маладых людзей, якія потым прынялі святарства. Яны пачалі лічыць такое становішча нечым натуральным. У такіх умовах стварыліся ненармальныя адносіны пастваа — пастыр. Людзі пачалі адносіцца да святара не як да духоўнага айца, што можна заўважыць і сёння. Наш цяперашні настаяцень а. Віталій, — гаворыць Сяргей Нічыпарук, — унёс у прыход тое, што не ўдавалася зрабіць яго папярэднікам. Найважнейшая ягоная заслуга ў тым, што ўдалося яму змяніць ненармальныя адносіны прыхаджан да святара. А людзей, якія хочуць мець варожыя адносіны да Царквы, ніхто ўжо не зменіць. Зло заўсёды імкнецца перашкодзіць сумленным людзям.

Калі я слухаў выказванні спадара Нічыпарука, прыгануўся мне адзін эпізод з Евангелля: „Хто без граху, няхай кіне камень...". Гэта датычыць нас усіх, якія, кожны сабе, ствараем апраўданне, каб кінуць камень. А калі ўжо кінем, зусім не задумоўваемся, што такім чынам мы сталі горшымі за фарысеяў, бо не паслухалі Слова.

МІКОЛА САХАРЭВІЧ

"POLAKOŻERCY"

Z BAZYLIM LESZCZYŃSKIM — radnym Rady Miasta w Bielsku Podlaskim rozmawia Sławomir Iwaniuk.

Sławomir Iwaniuk: *W połowie października białostocka prasa podała sensacyjną — jak na nasze warunki — informację, tytułując ją: "Narodowościowy konflikt w Bielsku Podlaskim". Co w rzeczywistości się wydarzyło, gdyż z tego, co wiem, w opisach incydentu, jaki miał miejsce w Radzie Miasta, do białostockich gazet zakradło się wiele błędów i przeinaczeń?*

Bazyli Leszczyński: W "Gazecie Współczesnej" napisano o "kłótniach między radnymi", co, zdaniem redaktora, miało być przyczyną "zerwania" sesji. Otóż — niczego takiego nie było. Radny Jan Radkiewicz w swojej interpelacji dotknął problemu białoruskiego, zarzucając dyrektorowi Bielskiego Domu Kultury Sergiuszowi Łukaszukowi propagowanie kultury białoruskiej ze szkodą dla kultury polskiej, zaś mi — jako dyrektorowi Szkoły Podstawowej nr 3 — że dyskryminuję Polaków, gdyż na osiemdziesięciu zatrudnionych pracowników tylko siedmiu jest narodowości polskiej. Od radnego Arseniusza Artysiewicza oraz ode mnie zażądał uzasadnienia wniosku odwołującego go z funkcji zastępcy przewodniczącego Rady, stwierdzając, że kiedy takiego umotywowania nie otrzyma, to uzna nas za "polakożerców". W swoim wystąpieniu Radkiewicz zarzucił także dyrektorowi Biblioteki Miejskiej Wiesławowi Cieśli — plastykowi z wykształcenia, iż w piwnicy biblioteki posiada prywatną pracownię. S. Łukaszuk w odpowiedzi wyjaśnił, że w BDK większość organizowanych imprez jest polskich. Ale to nie przemawiało do radnego Radkiewicza. Później były jeszcze inne interpelacje, po czym przewodniczący Rady Bogdan Zawalich ogłosił przerwę w obradach. W czasie przerwy radni białoruscy postanowili nie brać udziału w dalszej części sesji uznając, że w atmosferze bezpodstawnych oskarżeń nie można pracować. Nasze postanowienie przekazaliśmy przewodniczącemu Zawalichowi wyjaśniając, iż atak na Łukaszuka nie jest już pierwszym i że do kompetencji radnych nie należy rozpatrywanie — kto może, a kto nie może być nauczycielem w SP nr 3, zaś przed zwolnieniem z funkcji wiceprzewodniczącego, Radkiewicz usłyszał odpowiednią motywację tego wniosku. Stwierdziliśmy także, iż do tak jątrzących wystąpień na forum Rady Miasta nie można dopuszczać. Nieprawdę podała więc białostocka prasa pisząc, że były "kłótnie między radnymi" i, że radny Łukaszuk w ich wyniku zdenerwowany opuścił obrady, a za nim wyszli radni z Białoruskiego Komitetu Wyborczego, SDRP i jakoby Ukraińskiego Komitetu Wyborczego, chociaż w tej sesji przedstawiciel ukraiński nie brał udziału. Błędnie stwierdzono także, iż nazywamy siebie "grupą prawosławną", co opublikował "Kurier Poranny". Przyczyną omyłkowych relacji w gazetach jest niedoinformowanie dziennikarzy. Ilekroć, kiedy w prasie pojawiały sie notatki o Bielsku, to nikt z nami nie rozmawiał, zawsze natomiast zasięgano opinii u ludzi z b. KO "Solidarność".

S.I.: *Wracając jednak do wystąpienia radnego Radkiewicza, dlaczego do niego mogło dojść?*

B.L.: Niedobra atmosfera w obecnej radzie zaistniała już na samym początku, kiedy to 16 przedstawicieli KO poczuło się zwycięzcami po wyborach 1990 r. Padło wówczas nawet takie stwierdzenie, iż "zwycięzca bierze wszystko". Nas, czyli 8 radnych z BKW, 3 z SdRP i 1 z Rusko-Ukraińskiego Komitetu Wyborczego traktowano jako niepotrzebny dodatek Rady Miasta. Mając większość głosów, wszystkie uchwały radni z KO przepychali wyłącznie po swojej myśli — wybrali z własnego środowiska trzech burmistrzów, podobnie przewodniczących komisji oraz przedstawicieli do sejmiku samorządowego woj. białostockiego. Następnie była sprawa budynku po zlikwidowanym żłobku, który chcieliśmy zaadaptować na cele oświatowe tworząc filię SP nr 3. Spotkało się to z totalnym sprzeciwem, do kontrmotywacji zaangażowano nawet samego dyrektora bielskiego ZOZ, który dowodził, iż sporny budynek jest nieodzowny dla służby zdrowia (w praktyce stał pusty przez dwa lata). Podobnie rzecz się miała z budynkiem po byłym komitecie PZPR, w którym kuratorium utworzyło SP nr 5 z klasami I-III, ale za to odpowiedzialnością obarczyłbym urzędników oświatowych. Przypomnieć też należy czystkę wśród pracowników Urzędu Miasta — zwolnionych wówczas ludzi zastąpili wcale nie lepsi fachowcy, gdyż np. stanowisko skarbnika piastuje już trzecia osoba. Do szczególnych kuriozów zaliczyć natomiast należy oświadczenie 16 radnych z KO, w którym to dokumencie stwierdzono, iż w Bielsku Podlaskim nie ma Białorusinów.

S.I.: *Myślę, że listę podobnych przykładów można jeszcze wydłużyć. Skąd bierze się ta niechęć do białoruskości i Białorusinów?*

B.L.: Ostatni incydent, jaki miał miejsce w Radzie Miasta z zewnątrz w zasadzie wygląda na dwubiegunowy: Radkiewicz kontra radni białoruscy. W rzeczywistości wcale tak nie jest, na co wskazują wspomniane przeze mnie przykłady. Postawa Radkiewicza stanowi w jakimś stopniu element stosunku Polaków do Białorusinów, który nie ujawnia się na co dzień i przeważnie nie deklaruje się tego publicznie. Swojej białoruskości według wielu Polaków nie możemy okazywać na zewnątrz nawet w postaci koncertów zespołów folklorystycznych. Powinniśmy się kryć, ograniczając swoją narodowość do prywatności. Niestety, postrzegani jesteśmy jako jakaś nieokreślona kategoria "ruskich", "kacapów". Traktuje się nas także jako V kolumnę Moskwy. Nie widzi się w nas równorzędnych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej narodowości białoruskiej. Wynika to z zaszłości historycznych oraz z braku elementarnej wiedzy o Białorusinach i naszej kulturze.

S.I.: *Jak w takich warunkach widzi Pan dalszą pracę w Radzie?*

B.L.: Trudno się spodziewać radykalnej zmiany, zresztą pozostało już niewiele czasu dla obecnego składu, ponieważ nowe wybory do samorządów mają odbyć się na wiosnę przyszłego roku. Do rozpatrzenia pozostaje nam jeszcze bardzo ważny problem — uchwalenie budżetu miasta na 1994 rok. Osobiście nie chciałbym pozostawić nowej radzie bagażu nie do udźwignięcia.

S.I.: *Wspomniał Pan o przyszłych wyborach. Co one mogą przynieść?*

B.L.: Mam nadzieję, że nowa rada, która zostanie wybrana za pół roku, będzie miała korzystniejszy dla Białorusinów skład. Sądzę, iż Białorusini w Bielsku są świadomi zależności między kształtem władz miejskich a własną postawą oraz wyborem. Powinniśmy zdecydowanie poczuć się pełnoprawnymi obywatelami Bielska Podlaskiego.

S.I.: *Dziękuję za rozmowę.*

DROHICZYN nad Bugiem



J.E. Metropolita Bazyli i J.E. Metropolita Filaret w czasie obchodów 900-lecia parafii prawosławnej w Drohiczynie.

Podobną rolę jak Bielsk, w ziemi drohickiej odgrywał Drohiczyn, który w 1520 roku został stolicą nowoutworzonego województwa podlaskiego. W XVI wieku na terenie miasta znajdowały się dwa klasztory prawosławne: Świętej Trójcy i Przemienienia Pańskiego oraz trzy cerkwie parafialne — Narodzenia Najświętszej Marii Panny, św. Barbary i św. Eliasza. W Drohiczynie mieściła się również siedziba protopopii, która obejmowała swym zasięgiem całą ziemię drohicką.

Monaster Świętej Trójcy powstał przy cerkwi pod tym samym wezwaniem, która została ufundowana przez księcia litewskiego Aleksandra w 1494 roku. Proboszcz świątyni otrzymał w nadaniu "sześć ruczok miedu". Z zapisu fundacyjnego z 23 listopada 1494 roku nie wynika, że już wówczas przy cerkwi Św. Trójcy powstało zgromadzenie zakonne. Informacje o tym, że przy tej cerkwi przebywają mnisi, pochodzą ze źródeł datowanych na pierwsze lata wieku XVI. Podczas pomiary włócznej z roku 1563 komisarze Zygmunta Augusta wydzielili z gruntów miejskich dla zgromadzenia zakonnego 2 włóki i osiem morgów oraz dziesięcinę ze wsi Sieniewicze i Chrołowice.

Początki klasztoru Przemienienia Pańskiego sięgają XIII wieku. Na terenie monasteru znajdowała się cerkiew pod tym samym wezwaniem, której proboszcz do 1532 r. pobierał dziesięcinę po kopie żyta z włóki mieszkańców wsi Rudnik (dziś Ruda). W XVI wieku dobra klasztorne uległy powiększeniu poprzez zakupy i zapisy wiernych. Rola klasztoru

SOKRAT JANOWICZ

DOLINA PEŁNA LOSU

-16-

Wiejską dziewczynę na miejskim bruku u nas poznać po tym, że szaleje tutaj jak kot po walerianie. Nade wszystko z dala obchodzi koleżanki z tego samego wygonu. Narzuca się natomiast ze swą przyjaźnią rówieśnym mieszczkom, które czując się zakłopotane jej przesadną wylewnością, nie znajdują na to innego sposobu jak towarzyską ustępliwość. Są natarczywie częstowane przez nią tanimi specjałami, adorowane z jakąś lesbijską czułością i zarazem żenująco pochlebnie wynoszone. Stają się dla niej wyrocznią w nicowaniu pod modę szatek garderoby i w przyswajaniu rytuału zachowań. Bierze od nich do poczytania romanse, nad którymi tępo zasypia. Biega do kina, gdzie najwięcej przyjemności doznaje kupując w bufecie oranżadę lub groszki w czekoladowej polewie. O samym filmie ma do powiedzenia to tylko, co się tyczy kreacji sukien na bohaterkach pogmatwanej akcji.

Karmi się sama nędznie, każdy chapnięty od macierzy banknot wtrynia na zdobienie swej figury. Dalekie to od sum, na które kuszą się kieszonkowcy, więc nie wie ona nic o ryzyku gapiostwa. Trzeba przyznać, że szybko - w odróżnieniu od chłopków - wchodzi w wielkomiejską mimikrę i z właściwym żeńskiemu rodzajowi instynktem chroni te swoje pozory, zwłaszcza przed przypadkowym zdemaskowaniem ich. Ułatwia jej to stopniowo szerzący się wśród podrostków erotyzm, zaciekawienie płcią odmienną, przy którym jej myślowy prymitywizm raczej wyjątkowo bywa ułomną przeszkodą. Przeciwnie, te mądralki mają trudności z ukobiecaniem się, za mało u nich ślepego parcia do łączenia się w pary.

Gospodarska córa, wyfrantowana na terminującą dziwkę, ani się obejrzy, jak zakosi sobie za frajer uroczego żonkosia. Niechaj ino przybędzie jej kształtów i niejakiego obycia. Rzec by tak, sukces sam wlezie w ręce. A stanie się to z powodów tylko dla nich obojga nieoczywistych. W czym rzecz? To proste: w zetknięciu się nie przystających do siebie mentalności, no i modelów losu. Szkolna kumpelka, imponująca jej tym, że na przyrodniczej wycieczce za błonia nie zdołała rozróżnić kłosów żyta od pszenicy, nagle zamienia się w miniony etap. Na drodze stanął bowiem smukły brunet z wyższej klasy, o którym szeptano, że jego tato jest maszynistą parowozu, a matka - przewodniczącą Ligi Kobiet. A onże, kochaniutki, swą wiedzę o chlebie

uległa istotnej zmianie w XVII w., kiedy pozostał on jedynym ośrodkiem prawosławnym na terenie miasta.

Cerkiew Narodzenia NMP swym rodowodem sięga XII wieku. W XVI stuleciu proboszczowie najstarszej parafii drohickiej często byli wybierani na protopopów drohickich. W 1543 roku proboszcz cerkwi Narodzenia NMP, protopop Chałęczykowski, kupił od mieszczan ogród, a jego następca, o. Marcin, w 1557 roku włókę ziemi i plac w mieście. Podczas pomiary włócznej rewizorzy ustanowili, że parafia posiadała 2 włóki i 4 morgi ziemi we wsi Rogawa. Rewizor królewski Dymitr Sapieha zalecił przeniesienie cerkwi na inne miejsce i nadanie nowego uposażenia. Na interwencję proboszcza w tej sprawie, król Zygmunt August 12 lipca 1563 roku nakazał zachować pierwotną lokalizację cerkwi i wielkość uposażenia. Ponadto proboszcz został zwolniony od podatków i innych powinności, pod warunkiem, że ma "pacierza za darmo uczyć w cerkwi, dzieci chrzcić, śluby dawać i zmarłych do grobu prowadzić".

Grunta cerkiewne stale się powiększały. Wspomniany o. Marcin otrzymał w darowiźnie działkę gruntu wraz z zabudowaniami i kupił drugi plac na terenie miasta. W 1580 roku inny duchowny — Sak Popowicz wystarał się u Stefana Batorego o przywilej na dwie włóki ziemi między wsiami Styki i Bujaki oraz potwierdzenie na posiadane place i ogrody.

Według tradycji, obok monasteru Świętej Trójcy, na przedmieściu Drohiczyna, w połowie XVI wieku wzniesiono cerkiew św. Barbary. Początkowo pełniła ona funkcję refektarza klasztoru Św. Trójcy. Nazywano ją również cerkwią trapezną i szpitalną. Ze sprawozdania woźnego drohickiego Andrzeja Waracza wynika, że w 1588 roku cerkiew św. Barbary była świątynią parafialną.

Cerkwią parafialną była również świątynia św. Eliasza. O dwóch jej proboszczach, o. Ignacym i o. Illarionie wspomina zapis ogrodu byłego wójta drohickiego Mikołaja na rzecz tej cerkwi.

Pięć parafii prawosławnych, w tym dwie zakonne, wskazuje na Drohiczyn jako ważne centrum religijno-kulturowe Kościoła prawosławnego na Podlasiu. Protopopi drohiccy, ze względu na znaczną odległość od stolicy diecezji, sprawowali funkcje biskupów włodzimiersko-brzeskich. W XVII wieku niektórzy z nich zostali namiestnikami prawosławnych metropolitów kijowskich.

Antoni Mironowicz

(cz. 2)

5 maja 1863 r., przed rozpoczęciem liturgii, do cerkwi w Dobromyślu (pow. słonimski) weszli dwaj uzbrojeni powstańcy. Po zakończeniu nabożeństwa, polecili oni ks. Michałowi Hryniewiczowi wyjść na plac cerkiewny, u wrót którego stało około setki uzbrojonych osób. Parafianom, którzy także wyszli ze świątyni, przywódca grupy odczytał polski manifest i zażądał złożenia przysięgi na wierność rządowi polskiemu. Takie same żądanie skierował do o. Hryniewicza, lecz spotkał się z odmową. Po zakończeniu przysięgi przywódca rozkazał księdzu udać się razem z parafianami przed dom parafialny, gdzie przygotowano już zakąskę w postaci masła, sera, chleba oraz beczkę wódki. Po przystąpieniu przez powstańców i parafian do uczty, dowódca wraz z kilkoma podwładnymi i księdzem wszedł do domu. Od księdza zażądał podania herbaty i zakąski. Po pewnym czasie w domu parafialnym przyjęto przysięgę doprowadzonego tutaj wójta, setnika i dziesiętnika. Przysięgę przyjmował ksiądz katolicki. [1]

Miej więcej w tym samym czasie w guberni kowieńskiej zostali zabici przez powstańców dwaj nauczyciele

kończy na piekarni, niejasno domniemając, że na polach coś jednak rośnie i komuś to się widocznie przydaje. Z takim narzeczonym przy boku nikt ci niczego nie wytknie, nikomu nie przyjdzie to wówczas do głowy. Czyż nie cudownie?!

Pięknuś po prostu wpada, bynajmniej nie na wabia. Kiełkująca w nim męskość popchnie go ku łatwiźnie seksualnej, która w podkulturze drobnomieszczańskiej jest możliwa do załatwienia w kręgach cichodajek, przeżywających swe szczątkowe lata przed definitywnym zestarzeniem się, także u stygnących wdów i kilkakrotnych rozwódek lub płaczek porzuconych przez swych włóczęgowatych małżonków. Na tym tle konkurencyjność rustykalnej pięknotki zasadza się nie na jej krwi z mlekiem, bo górują nad nią wychowańsze odaliski, nie brudząc sobie paluszków chociażby zmywaniem naczyń stołowych. Uległość "wiechciuszek" nie wypływa też z jakiegoś ponadprzeciętnego dla generacji rozbudzenia, niewyżycia itd. Skądże, ich nie tknięte pracą koleśki już onanizują się w wannie i zawiązują słodkie przyjacielstwa z eleganckimi gentlemenami, którzy z francuską wirtuozerią dostarczają rozkosznych omdleń bez przerywania błony dziewiczej. To olśniewająco rozwija młodopannę, jeśli chodzi o jej emanację duchową; są i poważne tego minusy - nie pozbywa się dziecięcości w odbiorze życia, patrzy na nie jak na nieprzerwane świętowanie. Ta wojewódzka rafinada z warszawskimi podciekami nie dociera do szlifującej się chłopczycy. O tych orgietkach nic nie posłyszy, bo jednakże wstyd. Kulturalny animator całusków zdejmie jej majteczki nie dlatego, że zostanie podług romansowych wzorów uwiedziony (np. bezwiedne osunięcie się na murawę). Da mu mniej romantycznie, nie odgrywając zakochanej bez pamięci; na ławce parkowej, odprowadzana z zabawy międzyszkolnej. Bez parodiowego silenia się na obyczaje wielkoświeckich dam, u których inicjacje intymne są zaczynane od rąbka sukni lub przemyślnie upuszczonej na spacerowej promenadzie chusteczki. Będąc silniejsza fizycznie, odstawiłaby proletariackiego wymoczka, niczym snop wymłóconej słomy, wymierzając mu jeszcze klapsa na odchodne. Lecz nie zrobi tego, rozłoży się pod nim z tajonego strachu, żeby go nie utracić. "Kocham Białystok i ciebie" - powie, ale on pojmie to jako przejęzyczenie się. A jeśli nie zabraknie mu humoru, to nad golaską wzniesie cichy okrzyk: "Niech żyje sojusz robotniczo-chłopski!"

A dalej - ciąża, skandale w obu rodzinach, dyskretne "zapisywanie się" w Urzędzie Stanu Cywilnego, skromny ślub w kościele lub cerkwi (w zależności od dominacji jednej wiary nad drugą w familii), wydalenie ze szkoły z przejściem do liceum wieczorowego czy technikum dla pracujących, zagospodarowanie się u rodziców męża, rodzenie dziecka, przejścia z egzaminami i zdaniem matury. Wraz z pojawieniem się niemowlęcia wybuchają niesnaski pomiędzy młodocianymi jeszcze współmałżonkami, sypie się idylla Ewy i Adama, paskudzi i wrzeszczy, jak to się metaforycznie powiada, owoc ich miłości;

Piotr Bajko

Męczeństwo duchowieństwa prawosławnego w okresie powstania styczniowego

wiejscy, którzy byli duchownymi — Smolski i Kotliński. Pierwszy z nich został powieszony w obecności rodziny, drugi zaś rozstrzelany. [2]

11 maja 1863 r. o piątej rano do domu ks. Żebrowskiego z Młowidów (pow. słonimski) wtargnął uzbrojony powstaniec. Ściągnął on duchownego z pościeli i pod groźbą zastrzelenia lub powieszenia zmusił do otwarcia cerkwi. Tutaj ks. Żebrowski miał odczytać spędzonym wcześniej parafianom polski manifest. Pomimo gróźb pozbawienia życia, duchowny nie wykonał polecenia. Po wprowadzeniu go do domu, kazano mu zapoznać się z jakimś listem. Gdy ksiądz Żebrowski odpowiedział, że nie umie czytać po polsku, usłyszał pod swoim adresem: "ty przeklęty sługo moskiewski". Został ponownie siłą wprowadzony do cerkwi, gdzie manifest odczytał jeden z powstańców. Po wysłuchaniu manifestu, parafianie zostali zmuszeni do złożenia przysięgi. Sporządzono też akt, który przedstawiono ks. Żebrowskiemu do podpisania. Gdy ten odmówił, powstańcy przemocą posadzili go na krzesło i trzymając za plecy oraz grożąc śmiercią, dyktowali litera po literze słowa, które duchowny miał napisać. Przywódcą powstańców był Łukaszewicz.[3]

Podobny przebieg miała wizyta powstańcóww 12 maja 1863 r. we wsi Gowinowicze (pow. słonimski). Ksiądz Biellewicz, który odmawiał podpisania aktu przysięgi w imieniu niepiśmiennych parafian, został do tego zmuszny groźbami.[4]

W obawie przed utratą życia, wielu duchownych decydowało się na ukrywanie poza domem. Należał do nich m. in. 70-letni o. Anzelm Leczycki z Bracławia (pow. nowoaleksandrowski)[5] oraz o. Grzegorz Pigulewski z Podubiska. Tego ostatniego zastał któregoś dnia w cerkwi podczas odmawiania modlitwy uzbrojony powstaniec. Podszedłszy do księdza powiedział mu, że zamierza zabić nie tylko jego, ale także jego żonę i syna. Duchowny był na tyle opanowany, że zdołał przemówić do sumienia powstańcowi, który ostatecznie poniechał spełnienia groźby.[6]

17 maja 1863 r. został schwytany przez uzbrojonych konnych powstańców wracających do Świsłoczy (gub. grodzieńska, pow. wołkowyski) ks. Gomolicki. Wyciągnięty z bryczki, musiał na własnych nogach dojść do miasteczka i stawić się na placu przed kościo-

---

bardziej parodia jej lub jakaś grafomańska powtórka.

Pomimo demonstrowanej życzliwości teściów niechciana synowa wyczuwa, że oczekuje się od niej i jej rodu namacalnych dowodów wdzięczności za uznanie mezaliansu. Gorzki smak uświadomienia sobie tego traci na ostrości wskutek częstych teraz przyjazdów matki z wyładowanymi wiktuałami koszałkami. Noga ojca raczej nie postanie tu. Waruje on przy żywiole i marniejącym gospodarstwie melancholijnie rozmyślając zapewne o tym, dlaczego to chłop ciągle musi przed kimś wysługiwać się. Jeśli ma on nieco wrodzonej inteligencji i zdolności do wnioskowania - jużci z pobieżnej obserwacji, z dosłuchania chełpliwej połowicy, ciemniacko nadętej z dostania się swego nasienia na panowate pokoje - wyrozumie, że córuś wrodziła się w garkotłuki. I do tej jej posady słono przy tym dołoży się, przeważnie w naturze. Za pańszczyzny obywało się to przynajmniej za darmo albo i przynosiła taka służanka kradzione z pałacowej kuchni dla poratowania pogryzającego obierki rodzeństwa - suchar jaki, gałkę kaszy pod fartuchem.

Z maleństwem przy piersi i nasłuchująca powarkiwań starszych państwa, ścieśnionych w mniejszym pokoju, ma ona czas na zastanowienie sie nad tym, że coś tu nie klapuje. Mąż przychodzi z firmy późno i na cyku, owiany perfumami, i do nikogo się nie odzywając układa się do spania. To trwożny sygnał: uważa on, że fatalnie wdepnął. Więc chata na skraju doliny otrzymuje pilną dyrektywę: róbcie, co chcecie, choć z torbami idźcie, ale macie kupić wóz osobowy zięciowi! Po spełnieniu tego wyroku ojcowizna nadaje się właściwie do bezpłatnego przekazania jej na rzecz państwa.

Gdyby to było za antyludowych rządów sanacji, nawet tak wyssana nieruchomość gwarantowałaby mimo wszystko ładny grosz. Samo napomknienie wtedy, w pogawędce po niedzielnym nabożeństwie, o zamiarze wyprzedaży sprowadziłoby w odwieczerz pierwszych chętnych nabywców. Lecz dzisiaj komu to potrzebne? Żeby łatkę kułaka przyszyli?! Słyszano gdzieś, że Polska Ludowa zawarła umowę ze Związkiem Radzieckim o arendowaniu jakiegoś bezludzia na Syberii, aby mieć dokąd zsyłać elementy antysocjalistyczne. Nowina ta doszła do kowala, o którym wiadomo było, że widział wiele, bo urodził się za cara w tobolskiej guberni. Skończył podkuwanie konia, nasypał machorki do gazety, przypalił skręta węgielkiem, zaciągnął się dymem, aż oczy przymrużył, splunął smacznie i odezwał się w te słowa: - Rozchodzi się o to, że Rosja jest bezgraniczna jak świat. Kiedy tata mój i ja wyszli znad Irtyszu po Wielkanocy, to zima zastała nas jeszcze na Wołdze. Nie o to się rozchodzi, że dopiero na drugie lato zobaczylim Białoruś. A tak, a cośta myśleli. Rozchodzi się o to, że Ruskie dużo nie wezmą za to wynajęcie, będą zadowoleni, że dostaną kogo pogonić do roboty w te nieprzejrzane tajgi. Odziewek dadzą, ziemianka ciepło trzyma, a o jedzenie, rozchodzi się o to, nie ma co bardzo biedować: ryb tam zatrzęsienie, że i wędki nie potrzeba. Na

łem katolickim, gdzie zgromadzomo już sporo ludzi. Tam też powstańcy w obecności zebranych ostrzegli duchownego, że za "rozpowszechnianie moskiewskiej propagandy" grozi mu utrata życia. Po odczytaniu polskiego manifestu, zaprowadzono duchownego do domu. Powstańcy zubożyli majątek o. Gomolickiego o ok. 200 rubli, zabierając mu konia, uprząż i inne rzeczy. Do Świsłoczy wrócili 12 maja. Ksiądz udający się na na bożeństwo do cerkwi został zatrzymany i doprowadzony do budynku progimnazjum, gdzie dowódca powstańców odczytał mu pismo powtórnie obwiniające go o wrogi stosunek do powstania. W rezultacie obu zajść ksiądz poważnie się rozchorował.[7]

Nie zdołał uchronić swego życia ks. Konstanty Prokopowicz z Suraża (gub. grodzieńska, pow. białostocki). Powstańcy w liczbie 30 osób wtargnęli w nocy z 22 na 23 maja 1863 r. do miasteczka i okrążyli dom duchownego. Siłą wyciągnęli o. Prokopowicza na zewnątrz, okrutnie go pobili, a następnie zastrzelili i martwego powiesili. Dobosza, który bił na trwogę, wykastrowali. Miejscowy diak Osip Sosnowski, który także miał zostać powieszony, uciekł z domu.[8]

Wiele trudnych chwil musiał przeżyć ihumen Teodozjusz — przełożony klasztoru w Surdekach (gub. kowieńska, pow. poniewieski). Jeszcze przed zamieszkami otrzymał on od pewnych życzliwych mu ludzi, w tym od jednego z dziedziców, ostrzeżenie o grożącej mu śmierci. Ihumen schronił się w Poniewieżu. Powstańcy, nie znalazłszy Teodozjusza w klasztorze, wielokrotnie grozili śmiercią stróżowi klasztornego lasu Bazylemu Sampsonowiczowi. Bracia klasztorni, w obawie przed napadem na klasztor, nocowali poza jego obrębem. 26 maja, szlachcic przejeżdżających przez Surdeki polecił mieszkańcom powiadomić go o pojawieniu się o. Teodozjusza. Gospodarstwo klasztorne w tym czasie podupadło. Zdarzały się przypadki zatruwania traw na łąkach, w wyniku czego mnisi nie mogli zebrać siana.[9]

28 maja 1863 r. o godz. 11 rano grupa 28 uzbrojonych konnych powstańców okrążyła wieś Wielkorytą (gub. grodzieńska, pow. brzeski). Zaczęto poszukiwać księdza i wójta. Ksiądz Kunachowicz słysząc okrzyki "gdzie pop, gdzie pop!", schronił się w cerkwi, zamykając ją od wewnątrz na klucz. Powstańcy splądrowali całe obejście duchownego. Jego rodzinie grozili śmiercią i podpaleniem domu. Nie mniejszego spustoszenia dokonali we wsi, nie ominęli także urzędu wiejskiego. Wójt Jewdokim Chomczyk otrzymał 300 uderzeń rózgami. Poborcę Bazylego Chomyczuka i dwóch chłopów pobito, po czym na rany sypano piaskiem i polewano wódką. Po odejściu powstańcow, ok. 4 wieczorem ks. Kunachowicz uciekł do Brześcia, by tam szukać ochrony przed powtórnym nadejściem powstańców.[10]

W nocy z 29 na 30 maja 1863 r. 50-osobowa grupa konnych napadła w Drohiczynie na ks. Gintowta. Po wybiciu okien domu, w którym znajdował się ksiądz, wyciągnięto duchownego za włosy na podwórze. Żądano przekazania 1000 rubli, a gdy o. Gintowt odmówił, powstańcy zaczęli przystawiać mu do głowy lufy pistoletów i strzelać ślepymi nabojami. Dwukrotnie zraniono mu szablą szyję, naruszając jednocześnie ucho. Gdy ksiądz utracił przytomność, powstańcy pozostawili go na miejscu kaźni. Przewiezionego do domu z trudem udało się utrzymać przy życiu.[11]

1 czerwca 1863 r. grupa powstańców powiesiła diaczka Teodora Józefowicza

drobność szkoda trudu, ceberkiem zdołaj czerpać, nie o to się rozchodzi. Jesiotrem najdobrzej jest żywić się. Rybisko jak Szalony Saszka, ale o to się rozchodzi, że mięcha ma na sobie tyle co średni świniak, ot co! Sam jeden nie wyciągniesz na brzeg takiego potwora, o to się rozchodzi. Ale do spółki z kołchozem, to i czemu nie, i byle do płycizny jakiej dowlec, żeby z łodzi wyskoczyć i szpikulcem w mózg temu wielorybowi dziabnąć...

Tymczasem w Białymstoku przekazywano sobie z ust do ust absolutnie pewną wiadomość o tym, że partyjniacy będą objęci odrębnym zaopatrzeniem w specjalnych sklepach i po cenach o połowę zaniżonych, zaś w grupie delikatesów - do jednej czwartej. Każdy z nich otrzyma ponadto, prawie upominkowo, auto "Warszawa", półautomatyczną pralkę czeską, lodówkę "Wrocław" oraz: garnitur z wełny angielskiej, dwie zmiany bielizny szwedzkiej, parę pantofli jugosłowiańskich, czarny kapelucho włoski; a partyjniaczki - takież odpowiedniki żeńskie francuskiego metkowania i w dodatku zestaw perfum na okazje, wraz z dezodorantami na przesiadywanie w klozecie. Spłata - hurtem przez trzydzieści lat; w razie popadnięcia w międzyczasie w ubóstwo przewidywano indywidualne umorzenie zadłużenia ratalnego.

Bogactwem artykułów nie gorszono się. Jakaż to władzunia nie wynagradza za popieranie jej? Rozglądano się nerwowo za tropami prowadzącymi do kombinatorów, by wywiedzieć się o czarnorynkowych kursach fałszywek, wiarygodnie wydłużających staż partyjny, a także o murowanym alibi, potwierdzającym zasługi dla ruchu wyzwoleńczo-rewolucyjnego. Zatem nasz miastowy z naszą nowomiastową postawili się i wydali na przyzwoitym poziomie balik dla swych rekomendantów na członków partii. Nie zwlekali z tym, więc obeszło się stosunkowo niedrogo. Wkrótce bowiem dzwonienie kieliszków i chóralne śpiewy robotnicze zawładnęły reakcyjnymi zaułkami byłych właścicieli zakładów rzemieślniczych, jak i kontrrewolucyjnymi przedmieściami badylarzy. Czerwoni weterani, początkowo nieświadomi rzeczywistego stanu rzeczy i wysoce zbudowani gremialnym napływem aspirantów do miana komunisty, nie wylewali za kołnierz. Kiedy w końcu nie nadążali już z przechodzeniem od stołu do stołu i coraz to budzili się w pogotowiu ratunkowym, powzięli podejrzenie, iż padli ofiarą diablo przebiegłego spisku. Miejscowa gazeta zaczerniła się od nekrologów. Podstawowe organizacje partyjne i komitety zakładowe zostały ogołocone przez interesantów z formularzy-wniosków o przyjęcie do partii, co nader entuzjastycznie komentował towarzysz pierwszy. Jego asystent podrzucił mu myśl, by zezwalać i na powoływanie komórek organizacyjnych w rodzinach wielodzietnych i wielopokoleniowych, z tym zastrzeżeniem, że dziadek lub babcia nie mogą być wybierani na ich sekretarzy (jako zbyt ustępliwi).

Nasze małżeństwo ni wiejskie, ni miejskie zwróciło się w

ze wsi Święta Wola (gub. mińska, pow. piński). Diak był szczególnie oddany wierze prawosławnej i swym przełożonym.[12]

Kolejną ofiarą był ks. Roman Rapacki ze wsi Czarnołozy (gub. grodzieńska, pow. prużański). Bezpodstawne podejrzenia, że zajmuje się on donosami na powstańców sprawiły, że 3 lipca wieczorem grupa 35 osób napadła na księdza wracającego z sianokosów. Powstańcy przyprowadzili go do wsi Kotra i nie zezwoliwszy nawet rodzinie pożegnać się z nim, powiesili go na drzewie. Jeden z mężczyzn wystrzelił do wiszącego, trafiając go w prawą pierś. Ciało ks. Rapackiego wisiało na drzewie trzy dni, gdyż mieszkańcy rozbiegli się ze strachu, a żona powieszonego leżał w domu w szoku. Pogrzeb odbył się 6 lipca. 33-letni ks. Rapacki osierocił pięcioro dzieci w wieku od 2 do 10 lat.[13]

7 lipca 1863 r. podczas wieczornego nabożeństwa grupa uzbrojonych powstańców napadła na klasztor w Jabłecznej. Po wtargnięciu do cerkwi z pistoletami skierowanymi na ikony, powstańcy wyrzucili z ołtarza Święte Dary i podeptali je. Następnie zaczęli niszczyć ikonostas i carskie wrota. Wystraszeni mnisi kontynuowali modlitwy. Po wejściu do cerkiw przełożonego klasztoru, archimandryty Anastazego, któremu towarzyszył przybyły w odwiedziny ksiądz katolicki, powstańcy rzucili się w kierunku archimandryty, żądając oddania im pieniędzy. Gdy archimandryta nie spełnił żądania, założonu mu pętlę na szyję i chciano powiesić. Tylko wstawiennictwo księdza katolickiego zapobiegło tragedii.[14]

24 lipca 1863 r. grupa ok. 40 powstańców napadła na dom ks. Mikołaja Borowskiego, proboszcza parafii w Nakryszkach (gub. grodzieńska, pow. słonimski). Zabrano bez żadnych wyjaśnień parę koni i furmana. Wprawdzie po upływie ośmiu godzin konie i furman powrócili, ale ksiądz, nasłuchawszy się uprzednio o bezwzględnym postępowaniu powstańców, rozchorował się i kilka dni przeleżał w łóżku.[15]

Przedstawione przykłady męczeństwa duchowieństwa prawosławnego w czasie trwania powstania styczniowego nie wyczerpują całej ich listy. O wielu napadach księża nie informowali nikogo w obawie przed wywołaniem gniewu i odwetem ze strony powstańców. Duchowieństwo prawosłwne w czasie powstania żyło w bezustannym napięciu i strachu. Jak dowodzą przykłady, nie trzeba było być winnym, by stracić życie.

Piotr Bajko

Przypisy:

1. Litovskija Eparchial'nyja Vedomosti, 1863, nr 10, s. 328-330
2. L.E.V., 1863, nr 10, s. 333
3. L.E.V., 1863, nr 10, s. 330; nr 13, s. 462-463
4. L.E.V., 1863, nr 10, s. 330-331; nr 13, s. 460-461
5. L.E.V., nr 12, s. 437
6. L.E.V., 1863, nr 12, s. 436-437
7. L.E.V., nr 10, s. 333; nr 12, s. 413-416; "Grodnienskija Eparchial'nyja Vedomosti", 1909, nr 27, s. 276-282
8. L.E.V., 1863, nr 10, s. 334; "Prib. k Cerk. Ved", nr 46, s. 1752.
9. L.E.V., 1863, nr 12, s. 410-412
10. L.E.V., 1863, nr 12, s. 412-413
11. L.E.V., 1863, nr 12, s. 416-417
12. L.E.V., 1863, nr 13, s. 463
13. L.E.V., 1863, nr 13, s. 457-459; nr 14, s. 515-520
14. L.E.V., 1863, nr 14, s. 514-515
15. L.E.V., 1863, nr 14, s. 513-514

kierunku teścia, przykrawając mu wizerunek przedwojennego konspiratora w parowozowni. Sprowokowała ten zamiar obnosząca się z jakąś krzywdą przedślubną sama teściowa: - Mój stary dostał dobrego dupniaka w Defenzywie (popularna nazwa ówczesnej policji politycznej), bo pomylili go z nieboszczykiem bratem, który przystał był do komuny i coś tam zmalował. - Nie zapomnij powtórzyć to wnukowi, kiedy dorośnie - odciął się jej ze złością. Wziął delegację na szczeciński szlak i nie było go w domu około dwóch tygodni. Przewidział, że będzie już po cyrku, jak po tylu różnych przedtem. Popróbowano podchodów do ciotki, chociaż nie spodziewano się po niej chęci do podzielenia się pożytkami, jakie by spłynęły. Stara z niej panna, zasklepiona w swym nieudacznictwie. Dawało się wysnuć z jej życiorysu materiał na pierwszorzędną cierpiętnicę: inspektor granatowej policji politycznej, niejaki Miller, przystroił mianowicie jej bachora. Tłumiono wtenczas strajk włókniarzy i ona, zamiast nie wychylać nosa, wybrała się do krawcowej, u której akurat zasadzili się tajniacy. Wsypa! Przechwytywali kurierów, i wleciała ona. Od razu ją posadzili na spytki o skrzynkę kontaktową Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Ponieważ beczała tylko, wodziła cielęcymi oczyma i wzywała pomocy, wrzucili jej



Wiejsko-miejski "akt weselny" z lat pięćdziesiątych na białostockich Bacieczkach. Poszczęściło się niekształconej pannie z doliny wydać się za krewkiego furmana nie pierwszej młodości. Samo wesele przebiegało raczej niewesoło — prawosławny pan młody ostro zakazał gaworzenia i śpiewania "po rusku".

Kilka uwag o pewnym kalendarzu

W sierpniu bieżącego roku ukazał się ścienny kalendarz kartkowy na rok 1994 wydany przez "Orthdruk". W powojennej historii jest to zapewne pierwsze tego rodzaju wydanie prawosławnego kalendarza.

Godne uwagi jest w nim między innymi umieszczenie codziennych czytań z Pisma Świętego, zaznaczenie postów czy też kalendarium w nowym i starym stylu. Niestety, zawiera on także wiele niedokładności, a w niektórych przypadkach nawet błędów jeśli chodzi o zawartość merytoryczną. Część z nich można przypisać na konto pierwszego wydania, ale, niestety, nie wszystkie.

Na stronie tytułowej widnieje napis "Kalendarz Prawosławny" i to zobowiązuje. Tym bardziej, że powszechnie ten kalendarz jest uważany za oficjalne wydawnictwo cerkiewne, a w jego stopce redakcyjnej podane są nazwiska konsultantów (także osoby duchowne). Zapewne coś przez kogoś zostało w pewnym momencie przeoczone, "niedograne" lub po prostu "odpuszczone". Można snuć różne domysły, ale fakt jest faktem. Moim celem nie jest złośliwa krytyka, lecz pokazanie tego, czego nie wolno było wydrukować. Przeważnie dotyczy to tekstów z odwrotnych stron kartek z datami. Ponieważ w krótkim artykule nie sposób szeroko się wypowiadać, chciałbym przedstawić to zwięźle, ustosunkowując się jedynie do niektórych, najbardziej "niedopracowanych" informacji.

2-3.02 "Kościół prawosławny istnieje na obszarze ziem polskich od XIV wieku..." (przedruk z *Rzeczypospolitej* z 1992 r.).

Czy nie mamy swoich historyków, którzy napisaliby krótką notatkę o historii prawosławia na ziemiach polskich? Podawanie takich informacji wprowadza ludzi w błąd i może sugerować, że wcześniej prawosławnych tu nie było. Nasza historia na Białostocczyźnie sięga przecież XI-XII wieków. Świadczą o tym chociażby parafie w Drohiczynie, Mielniku czy Żerczycach, a na polskich ziemiach obrządek nazywany ogólnie wschodnim, czyli prawosławnym, istniał wiele lat przed oficjalnym chrztem Polski w 966 r. (Ks. A. Znosko *Mały słownik wyrazów staro-cerkiewno-słowiańskich* str. 19-20).

8-9.02 "Czasownia". To słowo tłumaczone jest między innymi jako "mały kościółek". W naszej sytuacji przynajmniej w tych podstawowych sprawach należy trzymać się określeń kojarzących się w sposób jednoznaczny z prawosławiem. A więc lepiej brzmiałoby: "cerkiewka".

28.02-1.03 "Apostołowie". Pogląd, że apostoł Piotr był pierwszym papieżem jest czysto rzymskokatolickim, niezgodnym z nauką Cerkwi. Bazuje na nim między innymi nauka Kościoła rzymskokatolickiego o zwierzchnictwie papieża jako następcy apostoła Piotra. Podobnie ma się rzecz z krótką notatką biograficzną **"Apostoł Piotr" (12-13.07)**. Słowa: "Skała (...), na której został zbudowany Kościół" według nauki Świętych Ojców i Nauczycieli (św. Jan Złotousty, błog. Augustyn) oznaczają nie Piotra, lecz jego wiarę i wiarę pozostałych apostołów w Chrystusa, wiarę, która jest właśnie tą skałą. (O. Mitrofan Znosko-Borowskij "Prawosławije, Rimo-Katoliczestwo...", Jordanville 1972).

2-3.03 "Kapłani". Nie każdy biskup kieruje diecezją, są wyjątki, np. biskupi wikarni, czyli pomocniczy.

1-3.05 "Wielkanoc". Myślę, że lepiej używać słów "Pascha" i "Zmartwy-

za bluzkę myszkę. Zdrętwiałą - ocucili amoniakiem i nie tracąc cennych minut na wydobycie szybko dezaktualizującej się informacji wywiadowczej, zaaplikowali jej do tchawicy roztwór octowy. Gdy wreszcie wycharczała: czego oni uwzięli sie na nią, i rozszlochała się, zdębieli: nie pękalska z tej sikorki! Pozostał szlagierowy zestaw zabiegów, przy zastosowaniu których wyśpiewywali sporo z tego, co wiedzieli, nawet kadrowi nielegalnicy. W tym momencie zajrzał do celi przesłuchań ów zaaferowany inspektor, przyjrzał się torturowanej, zbeształ siepaczy i teatralnie kazał im odnieść poszkodowaną na punkt opatrunkowy... Były serdeczne przeprosiny, bombonierka, lampka likieru, zaproszenie do nocnego lokalu. I przyjemnie, i straszno! Bała się go tą osobliwą bojaźnią, którą maskuje się beztroską. Przy kolacyjce we dwoje w gabinecie hotelu "Ritz" musiał sprowadzić lekarza; stwierdzono obfity krwotok podziewiczy, połączony z konwulsjami szokowymi. Przy czuwającej siostrze miłosierdzia do rana jakoś wydobrzała. W torebce kosmetycznej odkryła zwitek papierowych pieniędzy. W sam raz na kostium, pantofelki, zapas pończoch i zadatek na uszycie palta zimowego...

Za niecałe pięć lat wystarają się dla niej o kwaterunkowe w bloku. Białostocka Spółdzielnia Mieszkaniowa podobno już istniała, ale buksowała, nabrała rozpędu dopiero za Gomułki, na jego polskiej drodze do socjalizmu. Meble do wprowadzenia się na parkiety magazynowano przezornie w pożydowskich izbach ciotuni, nadzorując je od czasu do czasu, bo jej synalek wyrósł na kawał drania; dobrze przynajmniej, że zarabiał na utrzymanie trudniąc się ciemnymi interesami. Młode małżeństwo przeważnie nie miało wówczas innego wyboru w dążeniu do stabilizacji, jak posłużyć się argumentem rozpaczliwych warunków bytowych. Żonusia uaktywniała swój potencjał rozrodczy, eksploatowała się, wielką być może żywiąc nadzieję na powicie trojaczków, co ustawiłoby ją w szeregu matek-bohaterek. O, gdyby tak się udało, zmartwienia mieliby za sobą! Złożyłby im wizytę sam przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w towarzystwie fraucymeru, a przy alei 1 Maja pucowano by dla nich trzy- albo i czteropokojowy apartament, biegiem wnoszono by kanapy. Wydrowata przyjaciółka zrobiłaby do niej oko i poprosiłaby o wypożyczenie męża.

Na tym faktycznie wycisza się ciekawszy okres w ich pożyciu. Dwa dziesięciolecia, w przybliżeniu do wczesnego Gierka, spędzają na pomnażaniu dostatku. Przełomy polityczne zapamiętają po swojemu. Po tak zwanym Polskim Październiku dochrapali się syrenki (silnik dwusuwowy). Wydarzenia marcowe w sześćdziesiątym ósmym awansowały go ze stanowiska zastępcy na pełnego kierownika; poprzednika wysiudano do Izraela, ale udał się on do Nowego Jorku. Kiedy w Grudniu '70 zdjęli towarzysza Wiesława i

chwstanie". Poniedziałek i wtorek po Zmartwychwstaniu powinny brzmieć odpowiednio "Poniedziałek Paschalny" i "Wtorek Paschalny".

30.06-1.07 "Maslenica". Określenie, że "...wolno jeść potrawy z masłem" nie jest zbyt dokładne. W tym tygodniu możemy jeść nabiał i rybę.

22-23.07 "Modlitwa Jezusowa". Dlaczego nie zamieszczono wersji cerkiewno-słowiańskiej?

2-3.09. "Symbol Wiary". Tłumaczenie "...rzeczy widocznych i niewidocznych" jest przestarzałe. Powinno być: "...rzeczy widzialnych i niewidzialnych". (*Św. Liturgia św. Jana Złotoustego* 1936, *"Wiadomości PAKP"* Nr 1/82).

30.09-1.10 "Krzyż". "W Cerkwi prawosławnej krzyż jest ośmioramienny". Prawosławie nie odrzuca żadnej z form krzyża. Zależy to od tradycji i kręgu kulturowego. Na przykład w prawosławiu greckim krzyż jest równoramienny. Krzyż ośmioramienny związany jest głównie z prawosławiem rosyjskim.

28-29.10 "Prawosławie". W wieku XI nie nastąpił "podział", lecz oddzielenie się Kościoła zachodniego od Prawosławia.

21-22.11 "Aniołowie". Zamiast "Państwa i Księstwa" powinno być "Panowanie i Władza" (*Mały słownik...*).

9-10.12 "Posty". "Środy i piątki są dniami postnymi", ale za wyjątkiem pewnych okresów tzw. *spłosznych siedmic*, kiedy to w środy i piątki post nie obowiązuje.

Na koniec chciałbym zamieścić jeszcze trzy uwagi, wyrażające także poglądy innych znanych mi osób.

Takie święta, jak Zmartwychwstanie, 12 Wielkich i inne znaczące, w prawosławnych kalendarzach powinny być pisane dwujęzycznie, w tym przypadku obok wersji polskojęzycznej potrzebna jest transliteracja cerkiewnosłowiańska.

Przy imionach świętych należy podawać w miarę możliwości pełne określenia (Mojżesz to Prorok, Jerzy — Wielkomęczennik i Zwycięzca i.t.d.). Tu również w niektórych przypadkach dobrze byłoby podać wersję cerkiewnosłowiańską np. Ioan Bohosłow, Wasilij Wielikij, Jefrem Sirin.

Przy tak ważnych hasłach, jak **"Spowiedź"**, należy starać się ukazać prawidłowe postępowanie np., że do spowiedzi powinniśmy przystępować w przeddzień Priczastija (przygotowanie się poprzez "gowienije" — rekolekcje, czyli modlitwę i post).

Sądzę, iż takie publikacje, ze względu na swoją wyjątkową rolę, powinny być przygotowane szczególnie starannie. Kalendarze w formie ściennej, kartkowanej są obecnie bardzo popularne. Należycie opracowana wersja prawosławna stwarza więc olbrzymią szansę dotarcia z nauką do wielu wyznawców naszej religii. Może to mieć także duże znaczenie dla spraw dla nas fundamentalnych, jak zachowanie własnej tożsamości. To wydanie kalendarza prawosławnego nie spełnia wszystkich oczekiwań. Miejmy nadzieję, że spełnią je wydania następne.

Sławomir Sułkowicz

Od redakcji

Decyzją władz cerkiewnych omawiany kalendarz został wycofany ze przedaży w świątyniach diecezji białostocko-gdańskiej. Poza cerkwiami kalendarz praktycznie nie był nigdzie sprzedawany. Tak więc trafi on jedynie do tych osób, które nabyły go do tej pory. Przypuszczalnie sprzedano go ok. 1000 egzemplarzy, czyli piątą część nakładu.

---

zakrzyknięto "Bogaćcie się!", nasza hydra wiejsko-miejska ani chwili nie zwlekała z tym. Otwierały się możliwości na drugie źródło dochodów - zarejestrowała się jako chałupniczka trudniąca się bieliźniarstwem, on zaś wywiesił szyldzik prywatnych usług kreślarskich. Na brak zamówień, owszem, nie narzekali, lecz inaczej im się one widziały. Zaniedbując dom i urywając się z pracy harowali dzień w dzień do późna, jednakowoż ta lewizna procentowała dość słabym przychodem. Wyglądało na to, że dali się nabić w butelkę. A tu, jak na dobitkę, poszła czarna seria pogrzebów; babciom, oczywiście, mniej śpieszno było do piachu; trwały w przykrym niedołęstwie. Aliści szare komórki wykazywały się wyższą sprawnością wszakże u niej aniżeli u niego (skutek to pokonywania przez nią większych przeciwności). Wyliczyła, że zyska na tym, jeśli poszuka głupszych od siebie, to jest rozdzieli robociznę na murzynujące analfabetki (prosta produkcja: nawleczki, prześcieradła). Za flaszkę napoleona i kilogramowy woreczek kawy brazylijskiej zwiększono jej przydziały i, naturalnie, zakupy gotowizny. Uskrzydlona tym, brzydko sklęła siebie za gapiowatość: przecież w dolinie stoi pusta chata z zabudowaniami i ogrodem! Dlaczego nie opylić by ten majdan jakiemuś dyrektorkowi na daczę? Albo i na opał komu



Na tym zdjęciu sprzed pół wieku widzimy pogrzeb jednej z pierwszych krwawych ofiar migracji z doliny na miejskie bruki Wielkiego Białegostoku. Syn naszego poczciwego sąsiada "dostał w czapę" od żulików z Wygody.



Szanowna Redakcjo!

Jestem stałym czytelnikiem Waszego pisma, dlatego też od czasu do czasu "nachodzi mnie" chęć podzielenia się z Redakcją pewnymi wnioskami i przemyśleniami. Po pierwsze, co bardzo martwi, praktycznie z numeru na numer jest coraz mniej artkułów w języku białoruskim. Czy nie ma już u Was komu pisać po białorusku? A może górę bierze fakt, iż do czytelników bardziej "dochodzi" język polski?

Po drugie, na Waszych łamach jest coraz mniej materiałów średniokrótkich i krótkich, a coraz więcej "tasiemców". Niechlubnym przykładem jest tu "Dolina pełna losu" Sokrata Janowicza, nadająca się raczej na książkę.

Po trzecie, i póki co ostatnie, należy bardziej dbać o dokładność danych zawartych w Waszej Kronice (jest to dla mnie jedno z podstawowych źródeł informacji, "co się dzieje" w naszym środowisku; rubryki tego rodzaju nie ma np. "Przegląd Prawosławny", co jest wadą tego pisma). Niech przykładem będą Wasze informacje z ostatniego numeru o Walentynie jako o Arcybiskupie Grodzieńskim i Mohylewskim, zamiast Grodzieńskim i Wołkowyskim oraz o Biskupie Łódzkim i Poznańskim Szymonie, który jest arcybiskupem już kilka miesięcy.

Tymczasem to wszystko.

Serdecznie pozdrawiam.

Jan Chomowicz
Białystok

Od redakcji

Bardzo dziękujemy Panu za pozdrowienia i krytyczne uwagi odnośnie redagowania "Czasopisu". Postaramy się uwzględnić je w swojej dalszej pracy. Wszystkich czytelników, a przede wszystkim wspomniane dostojne osoby serdecznie przepraszamy za zaistniałe pomyłki.

Rozpoczynając w czerwcu ub. roku druk "Doliny pełnej losu" mieliśmy zamiar opublikować jedynie kilka rozdziałów, gdyż książka miała zostać niebawem wydana. Niestety, niedoszły wydawca zbankrutował, my zaś, nie chcąc sprawić zawodu tym czytelnikom, których "wciągnęła" lektura wspomnień Sokrata Janowicza, w dalszym ciągu publikowaliśmy kolejne odcinki. W następnym "Czasopisie" wydrukujemy przedostatni już rozdział "Doliny pełnej losu".

Шаноўная Рэдакцыя!

Я з увагай прачытала «оду» на маю чэсць. Думаю, што гэта зарана, каб хваліць. Сапраўды, многа нашага ляжыць аблогай, у забыцці, але ўсё ж яно ёсць, і ў кожную хвіліну можам за гэта ўзяцца! Праблема ў іншым, менавіта — у часе і матэрыяльных сродках.

Хачу вам прадставіць адну істотную інфармацыю, якую вы падалі нязгодна з праўдай. У Дзяржаўным музеі Літвы ў Вільні я ніколі не была, нават не ведаю яго адрасу. Як было пададзена ў допісах, інфармацыі перш за ўсё паходзяць з асабістай карэспандэнцыі, якая захоўваецца ў Вітольда Стэповіча, братанка Альбіна (жыве ён у Гданьску), фотаздымкі з сямейнага архіва Вітольда і Эдмунда Стэповічаў (апошні — таксама братанак — таксама пражывае ў Гданьску). Сабіраць матэрыялы прыйшлося мне больш года і далёка не ўсё мне ўдалося знайсці. Апрача сямейных архіваў я натрапіла і на большасць яго публіцыстыкі ў Бібліятэцы Вар-

w ostateczności... Kwaterę po teściach uzdatniono instalacją gazową i przepisano na córkę; syna przewidziano, rozumie się, na spadkobiercę. Dobijając pięćdziesiątki, mogliby kłopotać się tylko jednym - jej białoruskim akcentem. Oho, tego się nie uleczy, choćbyś nie wiem jak o to zabiegał! Z tym jest tak jak z mordą - nic tu po kosmetykach, bo żeby panem być, trzeba się nim urodzić.

Chłopak i dziewczyna blokowego proszepaństwa nie nawykli do walki o cokolwiek, popłynęli z prądem niczym rozdęte z przejedzenia ropuchy. Ona puściła się z klerykiem, któremu ledwie sypał się wąs, lekkomyślnie komplikując mu karierę. Uskuteczniała przeróżne perwersje, jak na przykład z adwokatem, będącym inwalidą pierwszej grupy, całym w skrzypiących protezach. Wreszcie dopadł ją matczyny lament; nabawiła się manii prześladowczej i kupy kompleksów. Jej braciszkowi powodziło się o tyle gładziej, że był po prostu płci męskiej. Nie musiał więc specjalnie podbijać swej atrakcyjności. Jak na przedstawiciela złociejącej młodzieży, którą z przesadną troską wykierowywano do góry, prowadził się znośnie. Siostrunia ustąpiła jakoś w tym, by przeciągnąć ją przez ogólniak; wspierały hipiskę plecy wapniaka, kolegi ojca ze szkolnej ławy, nauczającego matmy. Syn nie miał takich tyłów, poprzestał na zawodówce mając w nosie ambicje taty uczynienia zeń inżyniera.

Łagodni trzydziestoletni zrodzeni z matek i ojców, którzy niegdyś wywędrowali z naszego buszu, są łamliwym materiałem na społeczeństwo i bliziutko zajdą. Szukałem na to odpowiedzi w pracach naukowców; przyglądałem się paralelnym generacjom w zacofanych do niedawna regionach Zachodu. Niczego wyjątkowego, jeśli pominąć głębszą u nas anachroniczność, nie stwierdziłem w reakcjach i poczynaniach białostoczan w pierwszym pokoleniu. Mieszczą się one w normach uniwersalnych: wylew z nizin społecznych na cywilizacyjne przestrzenie kończy sie na stadium zastoju. Szary człek w swej masie nie dostałby się do świata o ludzkim obliczu. Skoro tak się stało, to wie, że sprawiły to moce istniejące poza nim i jego klasą. Nie jest w stanie przeniknąć ich swym niewyrobionym umysłem, ale żarliwie bije pokłony z pogańskim padaniem na twarz. Zagłaszcze swe potomstwo, zaledwie przekonując się, że o przyszłości decyduje wyposażenie materialne. Z braku refleksji nad samym sobą oraz łatwego wykorzenienia go z tej wątłej kultury, w jakiej obracał się i egzystował, z przerażeniem ujrzy w swych dużych dzieciach coś nieludzko obcego mu i do cna niepojętego, mimo że powielą li tylko jego los, zostając co prawda bogaczami wobec dziadków, lecz w dalszym ciągu biedakami - nawet w Polsce.

c.d.n.

Sokrat Janowicz

шаўскага універсітэта, Нацыянальнай бібліятэцы ў Варшаве, у Бібліятэцы Акадэміі навук Беларусі.

У час пабыўкі ў Менску наведала я Сяргея Новіка-Пеюна, які быў знаёмы з Альбінам Стэповічам і разам з ім ездзіў у Хэлмна да спадарства Кушаляў у 1928 годзе. На жаль, з Памятнай кнігі Сяргея Новіка функцыянер НКВД на допытах вырваў лісток з запісам Альбіна Стэповіча.

Апошнім часам я атрымала звестку, што ў Казані захаваўся здымак Альбіна і яго справа (4 лісты). Думаю, што ў лістападзе яны трапяць у мае рукі.

Я прабавала скантактавацца з дачкой Бярнарда Стэповіча, якая жыве ў Варшаве, але даведалася, што ў яе ніякіх інфармацый няма, усё перадала Юрыю Туронку. Удалося мне паехаць у Цехановец, але там у парафіяльным доме амаль ніхто нічога не ведаў на тэму Стэповіча. У касцёле (сапраўды, прыгожым) я прачытала, што ў касцёле Св. Тройцы ў 1913 г. змяніўся ксёндз. У гадах 1910-1913 быў там ксёндз Юзаф Равіньскі, а ў гадах 1913-1919 — Бенан Кай.

У Вільні я заўсёды была коратка, не было ў мяне часу столькі, каб хадзіць па архівах, а там напэўна ёсць багата патрэбнага матэрыялу.

Што самае цікавае ў Альбіна Стэповіча — сабраныя і апрацаваныя ім беларускія песні, надрукаваныя ў розных часопісах міжваеннага перыяду. Некалькі рэлігійных песняў змешчана ў зборніку «Касцельныя песні», (Менск 1992 год), цікавы таксама спеўнік «За бацькаўшчыну» (Вільня 1935 г.). Думаю, што магчыма выкарыстанне гэтых песняў і сёння.

У наступным годзе споўніцца 100 год ад дня нараджэння і 60 год ад дня смерці Альбіна Стэповіча, а ў Вільні няма нават следу па яго магіле.

Будучы сёлета ў Менску я знайшла рукапіс п.з. «Нашы прыказкі з-пад Саколкі» нейкага Д. Аніські. Калі вам гэта спатрэбіцца ці мелі б, можа, магчымасць іх выдаць, прышлю яго вам.

Прывітанні ўсім чытачам.

Лена Глагоўская, Гданьск

Białostocczyzna

● 30 września Sąd Wojewódzki w Białymstoku zarejestrował Białoruskie Towarzystwo Historyczne, którego przewodniczącym jest dr Antoni Mironowicz — pracownik naukowy Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Celem BTH jest: 1) rozwijanie aktywności naukowej, kulturotwórczej oraz społecznej historyków białorutenistów, 2) działanie na rzecz zdobywania i upowszechniania wiedzy historycznej o Białorusinach oraz poszanowania białoruskich tradycji narodowych, 3) propagowanie postaw tolerancji narodowej, sprzyjających kształtowaniu przyjaznych stosunków między Białorusinami a Polakami oraz innymi społecznościami narodowymi i etnicznymi zamieszkującymi w RP.

● Od początku października środowisko bielskich Białorusinów znowu — po długich staraniach — posiada lokal, w którym mieści się Klub Białoruski. Lokal ten znajduje się przy ul. Kazimierzowskiej w budynku Zakładu Energetyki Cieplnej.

● Na początku października Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku wszczęła dochodzenie w sprawie fałszowania dokumentów w spółce "Pronar" z Narwi, której prezesem jest Sergiusz Martyniuk — według tygodnika "Wprost" jeden ze 100 najbogatszych ludzi w Polsce. "Pronar" jest jedną z największych firm w województwie białostockim zajmujących się eksportem produktów rolno-spożywczych na Białoruś. Spółka montuje także traktory z części dostarczanych przez Mińską Fabrykę Traktorów.

● W pierwszych dniach października prokuratura skierowała także do Sądu Rejonowego w Białymstoku akt oskarżenia przeciwko S.P. — prezesowi Spółdzielni Mieszkaniowej "Słoneczny Stok" w Białymstoku, zarzucając mu "poświadczenie nieprawdy i narażenie spółdzielni na poważne straty". W 1992 r. S.P. w imieniu spółdzielni poręczył kredyt wynoszący 8,3 mld zł, który zaciągnęła nieistniejąca już firma budowlana "Mik-Bud". S.P. chroni obecnie immunitet poselski, ponieważ 19 września został on wybrany na posła do Sejmu RP z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

● 5 października w Okręgowym Inspektoriacie Pracy w Białymstoku przebywał główny inspektor pracy Republiki Białoruś Iwan Sieledzeiwski, zapoznając się z działalnością polskich służb nadzorujących warunki pracy i przestrzeganie kodeksu pracy. Gość z Białorusi odwiedził także Główną Inspekcję Pracy w Warszawie oraz placówkę kształcącą przyszłych inspektorów pracy we Wrocławiu.

● 9 października miało miejsce uroczyste otwarcie Gminnego Ośrodka Kultury w Narewce, którego budowa trwała kilka lat. Uroczystość uświetniły występy zespołów artystycznych z Narewki i Białegostoku, a także zespołu folklorystycznego "Małanka" z Bielska Podlaskiego.

● W połowie października pojawiła się w sprzedaży (i szybko znikła) książka dr Eugeniusza Mironowicza pt. "Białorusini w Polsce 1944-1949", wydana przez PWN.

● 15 października uroczyście przekazano do użytku nowy budynek szkolny Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania w Hajnówce, w którym znajduje się 16 sal lekcyjnych (w tym sala komputerowa i w pełni wyposażone laboratoria językowe i chemiczne) oraz biblioteka z czytelnią. Koszt budowy — rozpoczętej w połowie ubiegłego roku — wyniósł ok. 20 mld zł przekazanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej RP. W uroczystościach wzięli udział zaproszeni przedstawiciele polskiego i białoruskiego ministerstw edukacji, ambasady Republiki Białoruś, władz województwa białostockiego, a także organizacji białoruskich działających w Polsce. Specjalnym gościem był metropolita Bazyli — zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce.

● W dniach 16-17 października odbył się Międzynarodowy Festiwal Piosenki "Białostockie Malwy '93", którego współorganizatorami byli: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, Polski Związek Autorów i Kompozytorów ZAKR oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki. Główną nagrodę — Białą Malwę otrzymała Ines Zaczek. Tegoroczne "Białostockie Malwy" zer-

wały z pierwotnymi założeniami prezentacji obok piosenek polskich także piosenki białoruskiej, litewskiej, rosyjskiej i ukraińskiej, stając się jeszcze jedną imprezą lansującą tylko kulturę polską.

• 18 października rozpoczęło się V Sympozjum Ochrony Ekosystemów Leśnych zorganizowane wspólnie przez: Katedrę Ochrony Lasu i Ekologii Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Polskie Towarzystwo Leśne, Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Białymstoku. W czasie trzydniowych obrad wygłoszono kilkanaście referatów dotyczących głównie zmian klimatycznych w Polsce i ich wpływu na florę i faunę. W sympozjum obok polskich uczonych wzięli także udział goście z Białorusi.

• 19 października odbyło się konserwatorium poświęcone monasterowi w Supraślu, zorganizowane przez parafię farną w Białymstoku, w którym wzięło udział kilkanaście osób (głównie mieszkańcy Supraśla opowiadający się przeciwko decyzji szefa URM o przekazaniu kompleksu poklasztornego Cerkwi prawosławnej). Niekiedy ostra wymiana zdań między prawosławnymi a rzymskokatolickimi uczestnikami spotkania pokazała, iż konflikt wokół monasteru supraskiego jeszcze się nie skończył, zaś idea ekumenizmu jest tylko grą propagandową — Kościół rzymskokatolicki i Zakon Bazyliański zaskarżyli decyzję szefa URM do sądu.

• 24 października w redakcji tygodnika "Niwa" po kilkuletniej przerwie odbył się kolejny zjazd korespondentów tego czasopisma, na który przybyło blisko dwadzieścia osób z całej Białostocczyzny. Korespondenci podzielili się swoimi doświadczeniami i przedstawili redaktorowi naczelnemu Eugeniuszowi Mironowiczowi uwagi o "Niwie".

• Ukazał się 100 numer "Przeglądu Prawosławnego" — miesięcznika o zasięgu ogólnopolskim, wydawanego przez "Orthdruk" i fundację "Tolerancja".

Warszawa

• 1 października w Muzeum Niepodległości otwarto Wystawę Białoruskiej Fotografii Artystycznej, której inicjatorem było Towarzystwo "Pomost". Swoje prace prezentowali: Jury Jelizarowicz, Siarhiej Każamiakin, Uładzimir Parfianok z zespołu "Studio - 3", Wiktor Zarenko i Ihar Sauczanka z zespołu "Panorama" oraz Alaksandr Uhlanica z zespołu "Meta".

• 4 października prezydent Lech Wałęsa wręczył nominacje profesorskie 36 ludziom nauki, wśród których znalazł się białostocki socjolog dr hab. Andrzej Sadowski. Prof. A. Sadowski pochodzi z Tyniewicz Wielkich w gminie Narew, średnią edukację zdobył w polsko-białoruskim Liceum Pedagogicznym w Bielsku Podlaskim, na początku lat siedemdziesiątych napisał w Instytucie Socjologii UW pracę doktorską pt. "Przemiany świadomości białoruskiej mniejszości narodowej w warunkach przejścia do miasta". W swoim bogatym dorobku naukowym posiada wiele pozycji o Białorusinach. W 1991 r. Instytut Religioznawstwa UJ wydał jego książkę pt. "Narody wielkie i małe. Białorusini w Polsce".

• "Gazeta Wyborcza" z 12 października zamieściła w cyklicznej rubryce "Słownik biznesmenów polskich" biografię Mirosława Ciełuszeckiego mieszkającego w Nowym Berezowie koło Hajnówki — współwłaściciela i prezesa firmy "Omega" w Bielsku Podlaskim, która zajmuje się eksportem i importem zbóż, artykułów rolno-spożywczych i produktów z ropy naftowej. Obroty "Omegi" w ubiegłym roku wyniosły ponad 300 mld zł.

• 16-17 października odbyło się kolejne spotkanie przedstawicieli mniejszości narodowych, którego organizatorem był Komitet Helsiński w Polsce. Omawiane były zagadnienia związane z ustawodawstwem dotyczącym obywateli RP narodowości niepolskiej.

• 21 października odbyło się inauguracyjne posiedzenie sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, na którym dokonano wyboru władz. Przewodniczącym został Jacek Kuroń z Unii Demokratycznej, wiceprzewodniczącymi: Henryk Kroll z Mniejszości Niemieckiej, Jerzy Szteliga z Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Henryk Bogdan z Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Koszalin

• Od 30 września do 3 października odbywały się finały XVII Ogólnopolskiego Konkursu Twórczości Plastycznej Dzieci i Młodzieży zorganizowanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. W imprezie tej dwie najwyższe nagrody dla województwa białostockiego zdobyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 w Bielsku Podlaskim: Igor Jakuć z klasy VI c i Tomasz Siemieniuk z klasy V d.

Olsztyn

• 8 października Muzeum Warmii i Mazur oraz Instytut Filologii Polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie zorganizował seminarium poświęcone prasie mniejszości narodowych w Polsce, na którym między innymi dr Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew z olsztyńskiej WSP przedstawiła referat pt. "Prasa mniejszości białoruskiej w Polsce po 1945 roku".

Mińsk

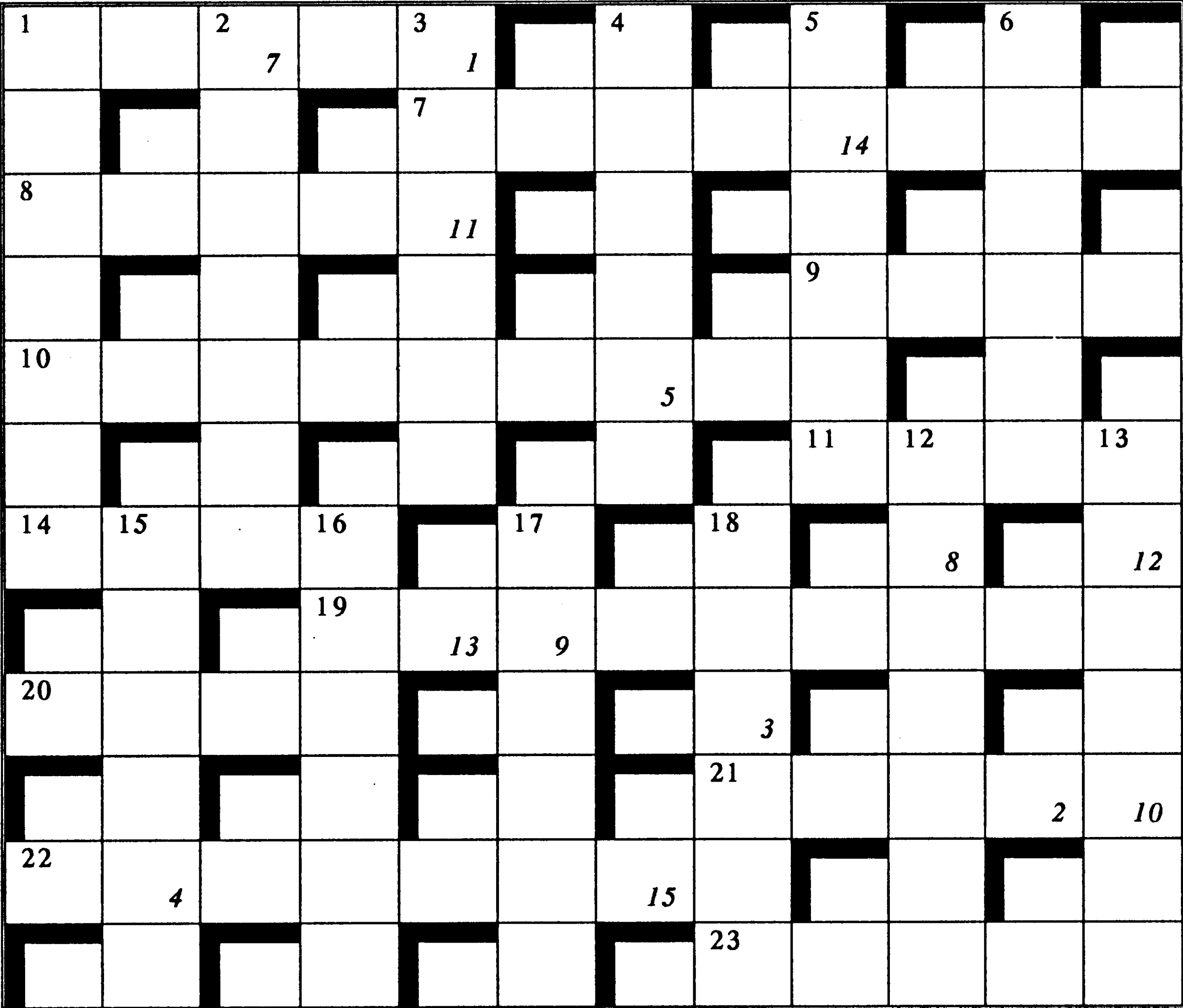
• 2 października w Mińsku odbył się zjazd założycielski Polskiego Zjednoczenia Demokratycznego — partii politycznej skupiającej Polaków z Republiki Białoruś, opowiadających się za budowaniem państwa prawa. Przewodniczącym PZD został mińszczanin Edward Ochrem pochodzący z Kownian koło Grodna. Wybrano także 15-osobową Radę i Komisję Rewizyjną.

• W następstwie październikowych wydarzeń w Moskwie Białoruski Front Ludowy "Odrodzenie" wezwał władze Republiki Białoruś do delegalizacji działających na jej terytorium partii i ugrupowań prokomunistycznych, a także zaprzestania kolportażu wyrażających ich poglądy gazet.

Wiedeń

• Na zakończonym 9 października szczycie 32 szefów państw i rządów, który poświęcony był problemom łamania praw człowieka, dyskutowano także o ochronie praw mniejszości. Politycy nie doszli jednak do wspólnej konkluzji, spierając się o to, czy gwarancje mają dotyczyć całych społeczeństw, czy też chronić tylko prawa jednostki.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO:

1) jednośladowy pojazd mechaniczny, 7) przymiotnikowa lub przysłówkowa forma czasownika, 8) w parze z prawem w "Słowie" metropolity Illariona, 9) miara długości, 10) rab, 11) przepływa przez Florencję, 14) greckie miasto, znana wyrocznia, 19) książę wśród dekabrystów, 20) miasto w Białorusi, 21) słone jezioro na Nizinie Nadkaspijskiej, 22) dawniej mieszkali tu Krywicze i Drehowicze, 23) szewska drewniana szpilka.

PIONOWO:

1) zespół wokalno-muzyczny z Bielska Podlaskiego, 2) z pszczołami, 3) rozmowa dwóch osób, 4) ogół wyznawców danej religii, 5) cyfra z rowerowego koła po kraksie, 6) dwunasta część oktawy, 12) z pańskiego stołu, 13) drzewko lub krzew z krajów południowych o owłosionych liściach, 15) odmiana perlitu, 16) car bułgarski (1277-79), 17) stół ofiarny, żertwiennik, 18) gwałtowna, silna dolegliwość organizmu.

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych w lewym dolnym rogu od 1 do 15

A. Sołowianowicz

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:

Poziomo: Oleg, dłuto, Eliasz, Tank, wiatr, Oslo, Orant, ranking, Edyp, stołp, Orneta, Iwan, Nina, Albert, stado, rdza, Antonia, sukno, skit, Haman, Akme, cheder, sosny, góra.

Pionowo: Ostrogski, gekon, Batory, dzwon, ułani, okręg, step, Alona, Apo, kanon, Natan, welon, niebo, Izaak, apologeta, TRI, Sasi, daszek, Athos, tymos, Nancy, utarg.

Do diagramu **kryżawanki** należało wpisać następujące wyrazy:

Злева направа: Парыж, Сана, лгаў, нутро, вада, брус, мягкі, шыьа, Нява, Рым, елка, голы, Шчера, Адам, вага, ягада, клён, Ніна, Акаба.

З гары ў ніз: Наша Доля, Панама, рот, Жлобін, Баку, Вішнева, Скарына, грыва, бок, яно, Ашмяна, Гавана, Гана, Ака.

Zestaw kaset magnetofonowych z nagraniami Danczyka otrzymuje Pan **Aleksander Dobczyński** z Białegostoku.

Prenumerata

okres:
(w odpowiedniej kratce postawić znak "X")

☐ kwartał
☐ pół roku
☐ rok

ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc) ....

Prenumerata

okres:
(w odpowiedniej kratce postawić znak "X")

☐ kwartał
☐ pół roku
☐ rok

ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc) ....

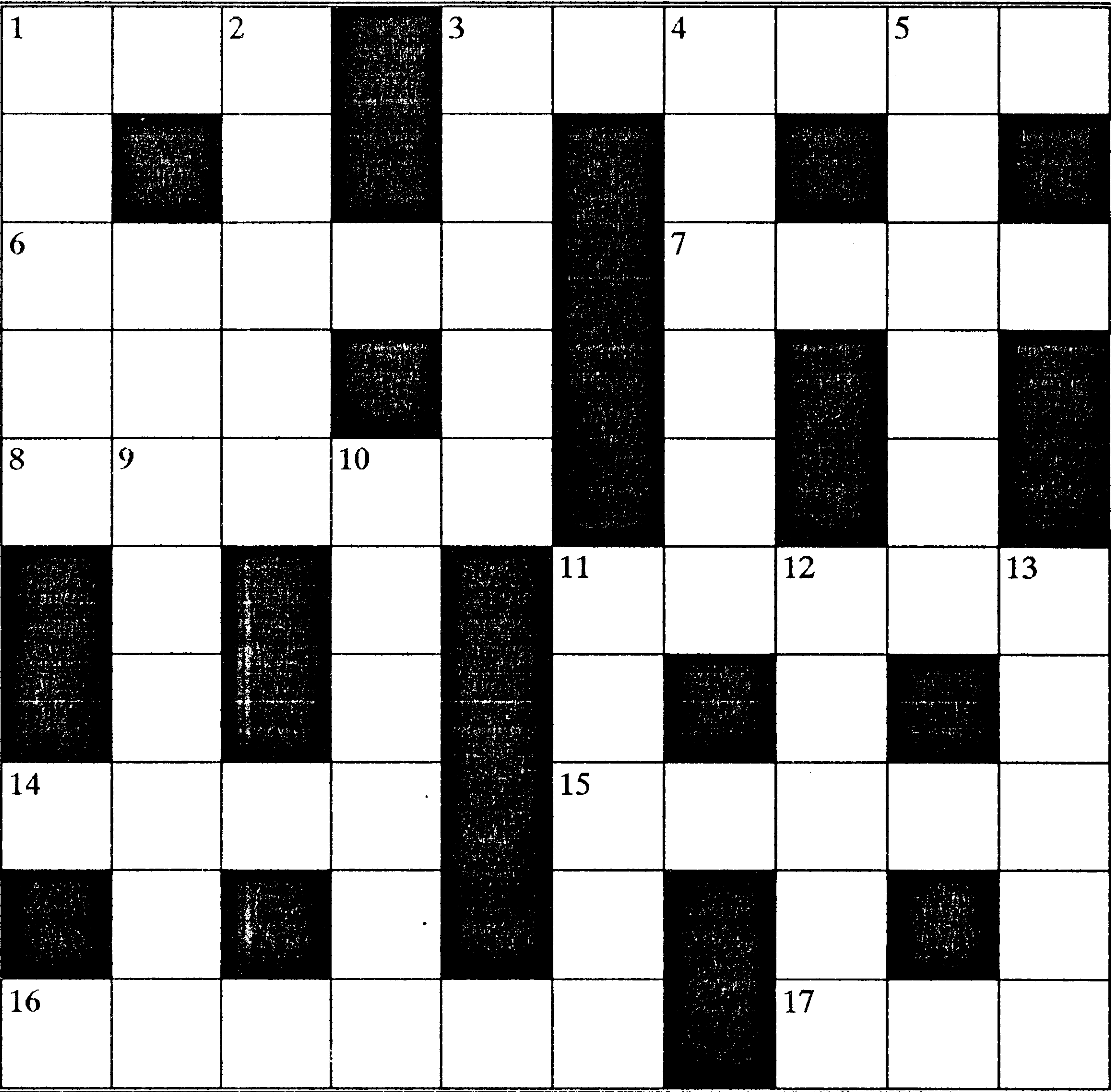
КРЫЖАВАНКА

POZIOMO: 1) mech, 3) ziemniak, 6) zmęczenie, 7) stolica Wołynia, 8) jesienny kwiat, 11) święta księga Islamu, 14) żabot, 15) atut, 16) konwalia, 17) piłka, ale nie piła.

PIONOWO: 1) miejsce, 2) ogon, 3) zaczyn na samogon, 4) fajka, 5) ojciec, 9) pies, 10) najlepszy wynik, 11) figa z palców, 12) mądrość, 13) największe jezioro w Białorusi.

Wyrazy o podanym znaczeniu należy wpisywać do diagramu w języku białoruskim.

"jadań"



Wśród czytelników, którzy do końca listopada przyślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej krzyżówki, rozlosujemy nagrody książkowe. W losowaniu nagrody głównej (zestawu kaset magnetofonowych z nagraniami Danczyka) wezmą udział tylko odpowiedzi z obydwoma prawidłowymi odpowiedziami.

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

OKRES PRENUMERATY	CENA PRENUMERATY	
	1 egz. każdego numeru	5 i więcej egz. każdego numeru
KWARTAŁ	21 000 zł	15 000 zł za egz.
PÓŁ ROKU	42 000 zł	30 000 zł za egz.
ROK	84 000 zł	60 000 zł za egz.

Już teraz warto pomyśleć o systematycznym otrzymywaniu naszego pisma w 1994 roku. Aby zaprenumerować "Czasopis", należy wpłacić odpowiednią kwotę na konto bankowe Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich np. za pomocą poniższego przekazu. Zamówione egzemplarze wysyłamy pocztą (podane obok ceny zawierają już koszt przesyłki).

UWAGA! Pierwsze 25 osób, które opłacą prenumeratę całoroczną, otrzymają od nas w prezencie ilustrowany białorusko-polski kalendarz prawosławny na 1994 rok.

Pokwitowanie dla wpłacającego

zł ....

słownie ....

....

wpłacający ....

....

....

....

imię, nazwisko, dokładny adres z kodem pocztowym

na rachunek

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

15-001 Białystok, ul. Suraska 1

PBK I/O Białystok

370406-6262-132

stempel

Pobrano opłatę

zł..........

....

podpis przyjmującego

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł ....

słownie ....

....

wpłacający ....

....

....

....

imię, nazwisko, dokładny adres z kodem pocztowym

na rachunek

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

15-001 Białystok, ul. Suraska 1

PBK I/O Białystok

370406-6262-132

stempel

Pobrano opłatę

zł..........

....

podpis przyjmującego

Odcinek dla poczty lub banku

zł ....

słownie ....

....

wpłacający ....

....

....

....

imię, nazwisko, dokładny adres z kodem pocztowym

na rachunek

Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

15-001 Białystok, ul. Suraska 1

PBK I/O Białystok

370406-6262-132

stempel

Pobrano opłatę

zł..........

....

podpis przyjmującego